



Samara stanęła przed drzwiami gabinetu Dziekana. Nie miała już na sobie skafandra ochronnego, który zakrywał całe jej ciało, ani też maski przeciwgazowej. Zostawiła je wcześniej w odwyszalni. Tak nazywali komorę gdzie kombinezony były myte parą by pozbyć się z nich radioaktywnego pyłu, krwi i innych paskudztw. Dopiero potem ktoś mógł się zająć ich naprawami by stalkerzy mogli je ponownie pokaleczyć na powierzchni, przynosząc wszystko co wydawało się użyteczne.

Jedyne co klacz miała teraz ze sobą, to pas z magazynkami przewieszony przez pierś i swój wierny karabin na trzypunktowym zaczepie. Bez niego czuła się całkiem naga. Jej czarna grzywa spływała po szyi, kończąc się w jej połowie. Była i tak dłuższa niż u innych stalkerów, choć nie tak długa jak za starych czasów kiedy każdy kucyk mógł nosić grzywę i ogon jak długie chciał. Wtedy nie było problemów z ich umyciem, uczesaniem ani tym bardziej wypadaniem. Dziś jednak królowały krótkie, łatwe w higienie fryzy. Być może istniały gdzieś bazy na tyle bogate, lub posiadające porządne, głębokie ujęcie, że mogły sobie pozwolić na marnowanie wody, aby każdy mógł się co drugi dzień wykąpać, lub chociaż splukać łeb pod strumieniem rześkiej, zimnej wody. Bo o gorącej nikt nawet nie śmiał marzyć.

Klacz spojrzała swoimi błękitnymi oczyma na stare drzwi przytargane gdzieś z górnych części budynku, jak i na pegaza z dubeltówką stojącego tuż obok nich. Jego broń była produktem miejscowego rzemieślnika i sprawdzała się wyłącznie tu pod ziemią dla strażników. Jej główną wadą było długie i niewygodne przeładowanie, oraz niezbyt wielki zasięg. Nie miało to jednak znaczenia w ciasnych korytarzach gdzie ewentualna walka toczyłaby się na mniej niż dwadzieścia metrów. Nawet w wypadku gdyby pierwszy strzał nie położył przeciwnika, drugi wystarczał. Potem za róg i strzela zmiennik.

- Broń. - powiedział pegaz o brudnozielonej sierści i całkowicie zgolonej grzywie. Mimo, że starał się brzmieć twardo, jego oczy zdradzały niepewność i coś w rodzaju respektu przed przeciwnikiem. Z drugiej strony czemu tu się dziwić, nie był idiotą a miał przed sobą wysławianą w wielu opowieściach klacz, która wyszła z niejednego piekła. - Znasz zasady.

- Już. - odparła odpinając magazynek, który wsadziła w puste miejsce ładownicy. Następnie odciągnęła suwadło, wydobywając z nabój z komory, po czym spuściła iglicę, celując w sufit. Bezpieczeństwo przede wszystkim. Zadowolona z siebie oddała mu zabezpieczoną, pozbawioną amunicji broń. Ogier nie wyglądał na zadowolonego z faktu, że ktoś pozbawił go możliwości podpieprzenia kilku kulek z magazynka.

- Nóż też. - burknął.

- Wiem. - wyciągnęła ostrze, wkładając je do tej samej, drewnianej skrzynki gdzie włożyła wcześniej broń.

- Pistolet. - kontynuował.

- Nie mam. - odparła pokazując puste kopyta. Ta cała szopka zaczynała ją drażnić, ale trochę rozumiała obawy dziada. W końcu mógł uważać, że jakiś szaleniec lub co gorsza niezadowolony jego rządami obywatel zechce rozwiązać problem szybko i skutecznie. Sama chciała to zrobić, ale z zasady stalkerzy nie mieszała się w politykę, tylko wyłazili na górę po fanty ze starego świata.

- Każdy stalker ma. - stwierdził. - Więc ty pewnie też.

- Nie przy sobie. - odparła zgodnie z prawdą. Jej broń przyboczna od dłuższego czasu spoczywała w szafce w pokoju, czekając na lepsze czasy. Klacz przestała jej używać bo w sumie nie potrzebowała jej wcześniej, karabin zawsze starczał. A jak nie, to wyciągała nóż i pruć flaki. - Wpuścisz mnie, czy mam wejść sama?

- Dobra włącz. - powiedział zrezygnowany, odstępując krok w bok. Teraz już tylko drzwi dzieliły ją od spotkania, którego niezbyt chciała, ale które musiała odbyć. Pchnęła wrota i wkroczyła do małego gabinetu w podziemiach.

Pokoik w podziemiach był dość spory, ale nie tak wielki jak klasy na górze czy mieszkania w zniszczonym mieście. Był skąpo umeblowany, choć jak na dzisiejsze standardy robił wrażenie. Po lewej stronie stał prosty regał z płyty, nowoczesnego i taniego materiału dla mas a zarazem tandety, która lubiła się rozlatywać po kilku latach. Ten jednak, dziwnym trafem, trzymał się dzielnie. Większość półek była pusta, lecz na jednej z nich stało kilka książek w zniszczonych okładkach. Mimo słabego światła mogła dostrzec tytuły nadrukowane na grzbietach. Niektóre litery były bardziej starte niż inne, ale wciąż dało się je odczytać. Głównie beletrystyka, ale trafiły się pośród niej dwie ciekawsze pozycje, których nie widziała na bazarze. Na niższej leżało zamknięte, metalowe pudło po amunicji. Tej jednak w środku na pewno nie było. Klacz była tego pewna, choć nigdy nie widziała zawartości.

Na pozostałych ścianach wisiały dwie mapy i jakiś landszaft. Pierwsza z nich była starą sztabówką przedstawiającą tereny Equestrii wraz z naniesionymi wysokościami wzgórz, głębokościami rzek i kodowanymi znaczkami w różnych kolorach. Przeznaczenie tych ostatnich zamazało się w czasie i można się go było co najwyżej domyślać. Tylko po co. Cała ta wiedza zginęła razem z poprzednim światem i nie było powodu by ją odkopywać.

Drugą był kawałek starego, pożółkłego już prześcieradła, na którym ktoś kopytnie narysował schemat tuneli pod szkołą. Marker już nieco wyblakł i nie był tak czytelny jak wtedy gdy ją rysowano. Na planie stare korytarze łączyły się z nowymi, wykopanymi przez kilku diggerów. Przestrzeń tego podziemnego miasteczka była imponująca, ale ona nie przyszła tu po to by oglądać jeden z najdokładniejszych planów schronu, a przynajmniej najdokładniejszy jaki przeciętny kucyk mógł zobaczyć. O ile oczywiście dostąpił zaszczytu spotkania z dziadem.

Lepsze plany mieli tylko digerzy i prawie nikomu ich nie pokazywali. No może poza grupką kilku wybranych przyjaciół. Samara miała kiedyś okazję rzucić okiem na taki. Oprócz sal i korytarzy były tam ciekie wodne, żyły, puste korytarze i komory, których jeszcze nie *odkryto*, prawdopodobne zapadliska i kilka innych rzeczy o jakich teraz nie pamiętała. Z resztą dla niej te krzaczkę i rysunki nie miały znaczenia większego niż ciekawość. Ale dla digerów był to skarb najwyższy. Narzędzie pracy. Te cztery kucyki były czymś w rodzaju oddziału stalkerów, ale w przeciwieństwie do swoich wychodzących na górę towarzyszy, zajmowali się tylko kopaniem nowych tuneli, pozbywaniem się stamtąd poprzednich mieszkańców, oraz niekiedy likwidacją podziemnych legowisk w pobliżu schronu. Oni jako jedyni czuli się pod ziemią jak ryba w wodzie. Nawet nie chcieli słyszeć nic o powierzchni. Ich nowy świat był tu.

Samara nie przyszła tu jednak w konkretnym celu nie mającym nic wspólnego z planami. Musiała się spotkać z przywódcą schronu *Akademia*, którego serdecznie nie znosiła. Nie bez wzajemności oczywiście. Generał Long Wing, zwany też Dziekanem, albo nieoficjalnie dziadem, starym pierdzielem, bałwanem albo skurwysynem. On o tym wiedział ale jeszcze nikt nie był na tyle głupi by dać mu satysfakcję i powiedzieć to prosto w jego dumny pysk, więc nie mógł się za to zemścić.

Jej zdaniem ten tępy młokos nie zasługiwał ani na tytuł generała ani na stanowisko, które zajmował. W przeciwieństwie do swojego ojca, którego notabene szanowała, synuś okazał się tchórzem, egoistą, bezużytecznym idiotą i skurwysynem. Podczas gdy tatuś za swojego panowania pociągnął za sobą tłumy organizując życie w tym schronie pod starą szkołą wojsk inżynieryjnych, młody tylko myślał o sobie, swoim stołku i swoich nielicznych kochankach. Tylko patrzeć kiedy ta chwiejąca się społeczność pozbawiona dobrego przywódcy runie, albo odsłoni się na tyle by ktoś cwany ich przejął. No chyba, że prędzej dojdzie do jakiejś rewolucji czy coś, ale to jej nie obchodziło. Była stalkerem i nie zaprzętała sobie głowy takimi

rzeczami. Dla niej liczył się tylko oddział, zadanie i wypłata. Reszta nie miała znaczenia.

- Przyszedł wreszcie. A już myślałem, że cię dopadli. - głos należał do pegaza siedzącego za starym, rozklejającym się biurkiem z poprzedniej epoki. Samara spojrzała na ciemnoniebieskiego ogiera o ściętej na jeża grzywie koloru brązowego. Jego migdałowe oczy uważnie śledziły każdy jej ruch, a ciało było lekko napięte, choć nie każdy by to dostrzegł. Jednak ona widziała, że jest czujny jakby czegoś się obawiał. Czy słusznie?

Patrzyła na niego uważnie, rejestrując wszystko co widzi. Stała miękko na nogach, również czujna i gotowa do skoku niczym pantera. Gdyby ktokolwiek ich teraz zobaczył mógłby pomyśleć, że to brat i siostra szykujący się do walki. Oboje by się wtedy na takiego jegomościa śmiertelnie obrazili. On nie chciał by porównywano go z czymś tak paskudnym i szkodliwym, jego zdaniem, jak stalker. Miał ich za jedne z najniższych form życia i gdyby nie fakt, że są potrzebni i poważani przez resztę społeczności to już dawno by się ich pozbył. No a do Samary miał szczególny uraz. Za to ona zdzieliła by w pysk każdego, kto porównałby ją z kimś tak wrednym i słabym. Jej zdaniem, Long Wing nie przeżyłby na gorze dziesięciu minut, ale nie miała jak tego sprawdzić. A szkoda, wielka szkoda.

- Jakbym nie żyła, to byś mnie nie wzywał. - odparła zamiast przywitania. Nie miała zamiaru okazywać nawet odrobiny szacunku wobec kogoś kto sam nie szanuje innych. A już zwłaszcza jemu.

- Prawda. - odparł uśmiechając się do niej niezbyt przyjaźnie. - Pewnie chcesz wiedzieć po co.

- O niczym innym nie marzę. - jej głos był przepełniony sarkazmem.

- Sytuacja jest skomplikowana. - zaczął. Już chciała rzucić jakąś kąśliwą uwagę, ale zmieniła zdanie. Woląaby jak najszybciej skończyć i pozwolić jej opuścić ten cholerny pokój. - Jak pewnie wiesz mamy tu posterunek nasłuchowy. Wiesz, na wypadek jakby ktokolwiek się zgłaszał czy coś. No i ten posterunek w końcu coś usłyszał. Chodź młody, opowiedz jeszcze raz to co mi mówiłeś.

Z kąta wyszedł młody jednorożec o sierści w kolorze groszku i kremowej grzywie. Jego ruchy były nerwowe a spojrzenie rozbiegane. Musiał być bardzo zdenerwowany, więc sprawa tym bardziej nie będzie prosta.

- Jestem Mid Wave i jako jeden z trzech kucyków obsługuję radiostację. - wypalił z prędkością KMu.

- Spokojnie, zwolnij kolego. - przerwała mu. - Mów nieco wolniej. Może i nie jestem stara, ale nie chciałabym żeby coś ważnego mi umknęło.

- Dobrze proszę pani. - odparł. Samara poczuła się dziwnie słysząc coś takiego. Nie zareagowała jednak, bo nie wiedziała czy go wałnąć czy pogratulować kultury. - Akurat miałem dyżur przy radiostacji, nasłuchując czy aby nie ma jakiegoś komunikatu skądś. Jak zwykle był tylko szum, który już po pół godziny denerwuje, a my musimy go słuchać po dwanaście godzin na każdej zmianie. No więc czasami po prostu łączymy się ze znajomkami z Manehattańskiego metra. Konkretnie ze stacją Instytut albo fabryką Unikorn, a czasami z oboma i tak se gadamy. Bez tego kucyk by zwariował po tygodniu wysłuchiwania białego szumu.

- Więc siedzimy sobie i jak zwykle gadamy o tym co się dzieje, o plotkach i takich tam. Akurat było nas sześciu, dwóch od nas, cała ekipa Unikorna i jeden z Instytutu. Nasz samotny kolega właśnie opowiadał o złapanym na stacji agencie komunistów, który aga... agro... age... No coś tam robił, coś z gadaniem. No i właśnie miał opowiedzieć jak go złapali, gdy połączenie się zerwało i z głośnika zaczęły dolatywać paskudne szумы i trzaski. Złapałem od razu za gałkę i zaczynam stroić, ale to nic nie daje. Na wszystkich pasmach to samo. Już miałem rozkręcać radiostację by zobaczyć czy coś się nie spaliło, ale dźwięki ustały tak nagle jak się pojawiły. Po chwili odezwali się oni, pytając czy też to słyszałem. Odparłem, że nic nie słyszałem tylko jakieś szумы i trzaski. Powiedzieli wtedy, że oni wpięrw też słyszeli trzaski, ale po dało się też słyszeć słowa. Nie wszystkie, ale sporą część.

- Transmisja była mocno zakłócona, ale, jak twierdzili, przemawiała jakaś księżniczka i nawoływała do zjednoczenia i odbudowy Equestrii takiej jaką była dawniej. Brzmiało to podobno przekonująco. - zamilkł i w pomieszczeniu zapanowała cisza. Long Wing nie wydawał się tym teraz poruszony, ale to logiczne. Przecież słyszał tę historię już wcześniej. A może sam ją wymyślił? Tylko po co?

Tymczasem Samara stała niewzruszona niczym kamienny posąg, ale jej umysł analizował to co usłyszała. Wydawało jej się to trochę bez sensu, że księżniczka ujawniła się dopiero po tylu latach. Z drugiej strony nie miała zielonego pojęcia o działaniu radiostacji więc może po prostu chodziło o jakieś techniczne pierdoły, czy coś innego co nie pozwalało wcześniej złapać sygnału lub go nadać.

- Pewnie już się domyślasz jakie mam dla ciebie zadanie. - dziad przerwał milczenie.

- Niestety. - odparła z entuzjazmem godnym skazanego na wieść o wycieczce na szafot. Więc najpewniej chodziło o pozbycie się jej a ta transmisja, o ile była prawdziwa, stanowiła tylko pretekst ku temu. W najgorszym wypadku za bramą będą czekać najemnicy, którzy wystrzelają jej oddział za garść kulek.

- Zbierzesz swój oddział i wyruszysz do Manhattanu na stację Instytut Naukowo Techniczny. Tam odbierzecie specjalną radiostację o dużej mocy.

- Model LRR trzydzieści trzy. - wtrącił wyrywny radiowiec. - Prototyp sprzed apokalipsy. Wyposażony w najnowsze wtedy zdobyte technologii takie jak: redukcja szumów, podwójna stabilizacja pasma, ochrona przed zakłóceniami elektromagnetycznymi i parę innych. Wbudowana antena zapewnia zasięg kilkudziesięciu kilometrów, a po podłączeniu do długiej anteny prętowej pozwala zwiększyć go dziesięciokrotnie. Za to dobra kierunkowa pozwala objąć sygnałem ponad połowę Equestrii. - zachwycił się nad zdobyczami technologii martwego już świata.

- Dobra młody, nie podniecaj się tak. Ważne co to nam da. - Usadził narwańca zanim zrobiła to Samara. - Dostarczycie to radyjko księżniczkom i skontaktujecie z nami a potem z całą resztą ocalałych. Prawdopodobnie są w Canterlocie, ale pewności nie mamy. Po drodze może uda wam się zdobyć dokładne informacje, a może Manhattan ustalił położenie nadajnika.

- Skoro ta radiostacja jest taka super potężna, to czemu nie Instytut sam się nie połączy? - spytała, łapiąc ich za słowo. Ta cała sprawa nieco jej śmierdziała.

- Nie mają tak dobrej anteny. - odparł jednorożec. - To raz. Dwa, że księżniczki dzięki takiemu sprzętowi będą mogły powiadomić wszystkich, a Instytut ledwo sięgnie trzeciej części Equestrii. Nawet z precyzyjną anteną kierunkową. Już nie mówiąc o paskudnym terenie, który mocno zakłóca. Radiostacja w centrum, zwłaszcza na szczycie góry trafi do wszystkich ocalałych.

- Dobra. - odparła nieprzekonana. Nie była radiowcem więc musiała im wierzyć. Przynajmniej teraz, a jak będzie miała okazję to podpyta. - Dlaczego ja? - spytała ciekawa co wymyśli.

- Mogłbym mówić, że jesteś najlepsza czy też, że cię lubię, ale nie o to chodzi. Twoje nieszablonowe podejście i zmysł dają ci większe szanse. - kadził jej, udając szczerość. Nie był jednak tak dobrym aktorem by tego nie zauważyła. A więc korzystał z okazji by się jej pozbyć na dobre. Oczywiście mogła od razu odmówić, ale nie było to najlepszym wyjściem. Jeszcze nie teraz, puki nie miała całkowitej pewności.

Tymczasem nurtowała ją jeszcze jedna rzecz. Po co w tedy ten cały cyrk z radiem. Przecież są lepsze metody by zmusić ją do wyjścia. Tego jednak się tu nie dowie, puki nie odwiedzi Manhattańskiego metra.

- Hmm. - mruknęła wciąż niepewna. - Pierw musze to omówić ze swoim oddziałem. - dała dyplomatyczną odpowiedź.

- Przecież nimi dowodzisz, czyżby nie liczyli się z twoim zadaniem? - próbował ją podejść.

- Liczę się, a ja liczę się z ich. Czasem mają dobre pomysły. - nie dała się. - To wszystko. - zakończyła rozmowę. Miała go dość i obawiała się, że dłuższa rozmowa tylko ją wkurzy.

- Niech będzie. - Zgodził się łaskawie, choć mógł zaryzykować rozkaz. - Jeśli się podejmiecie, dam wam dostęp do najlepszego sprzętu. Ta misja ma duże znaczenie nie tylko dla nas. A i to jest tajne. Nikt z poza oddziału nie może się dowiedzieć.

- Rozumiem. - odparła, wychodząc. Miała jeszcze chwilę czasu zanim będzie spotkanie. Postanowiła zerknąć na mapę i skalkulować ryzyko.



W czasie gdy Samara szła na spotkanie z dziadem, Świrus otworzył drzwi do swojego małego pokoju na piętrze pegazów. Nie był to może wyszukany domek zwłaszcza jak na możliwości dobrego stalkera. W końcu byli oni podobno obrzydliwie bogaci. Podobno.

Dawniej, kiedy jeszcze wszyscy żyli na górze, każdy żreback chciał być lekarzem, strażnikiem lub członkiem Wonderbolts, ale dziś kiedy większość zawodów straciła swój sens dzieciaki marzyły by być stalkerami. Nosić broń, w wypolerowanej masce i wzmocnionym skafandrze wyjść na powierzchnię by gromić mutanty i zdobywać benzynę, amunicję czy inne skarby starego świata, a po powrocie być wielbione i obsypywane kulkami. Niestety to co w snach żrebacków było dalekie od paskudnego i niebezpiecznego życia tych śmiałków.

Samotni stalkerzy masakrujący hordy mutantów istnieli tylko w opowieściach, a ci, którzy próbowali iść w ich ślady zostawali bardzo szybko karmą dla miejscowej fauny i flory. A ci naprawdę nieliczni, którzy jednak chodzili sami po powierzchni mieli doświadczenie i na pewno nie zaczęli od samotnych rajdów z marnym pistoletem. Mistrzowie swojego fachu, którzy warci byli więcej niż niejeden oddział. No ale spotkanie takiego graniczyło z cudem. Zwłaszcza od kiedy Wilk nie wrócił.

Tylko jedno było pewne. Każdy stalker z doświadczeniem, który nie raz był na górze, uchodził za bogacza. Nie było to zupełną prawdą. O ile stalkerzy mieli sporo pieniędzy, to większość zysków szła na sprzęt i amunicję, a na życie zostawało niezbyt wiele. Choć i to pozwalało na pełny garnek każdego dnia i czysty, prywatny kawałek miejsca. To pierwsze niewielu się udawało.

Mimo to, pozbawiony skafandra i maski, Świrus wcale nie wyglądał na stalkera czy kogokolwiek bogatego. Miał niewielkie mieszkanie na piętrze. Jedna prycza w postaci hamaka wisząca nad ciasnym pokojem z dwoma taboretami, chwiejącym się stolikiem, małą szafką i półką z książkami. To ostatnie tylko mogło uchodzić za wyznacznik luksusu. Nawet jeśli były to głównie zapasy dawno rozgrabionej biblioteki szkolnej.

Ogier otworzył stojącą pod jedyną oryginalną ścianą, metalową skrzynię i wydobyl z niej paczkę trzydziestoletniego ryżu. Wziął ją w kopyta i wyleciał z mieszkania. Jego celem była przytargana z powierzchni, wspólna dla całego, zbudowanego w starej klasie osiedla, lodówka. Ten rozklekotany, odrapany sprzęt stanowił ich dobro wspólne, gdzie dwadzieścia, mieszkających wspólnie, pegazów trzymało część swojej żywności.

Świrus otworzył niegdyś białe drzwi i spojrzał na swoją część półki. Mimo niewielkiej przestrzeni było tam jeszcze sporo miejsca. Ogier wyciągnął małą, miękką marchewkę i zamknął lodówkę. Następnie z plastikowego kanistra nalał wody do obtłuczonego garnka i postawił go na palniku starej kuchenki, którą stalkerzy przywlekli kiedyś z miasta. Dzięki talentowi miejscowych techników dwa palniki wciąż były sprawne i działały na benzynę. Gazu już dziś prawie nie było.

Ogier potrząsnął niewielką beczką po oleju, która robiła za zbiornik paliwa, by sprawdzić ile jeszcze zostało.

- Na dziś wystarczy. - mruknął, słysząc cichy bulgot. Następnie postawił garnek na ogniu i czekając aż woda zacznie wrzeć, obrał gumową marchewkę i pokroił w kostkę, po czym wrzucił do wrzątku porcję ryżu i wrócił się do domu po menażkę.

Wrzucił do niej połowę marchewki i zaczął na ryż. Gdy ten zmiękł dostatecznie, odcedził białą papkę, wrzucił do środka i zasypał resztą marchewki. Wymieszał wszystko drewnianą, wystuganą z podłogowej klepki, łyżką i wziął sobie jedzenie do domu.

Siadł na stołku, stawiając na biednym stoliku swój skąpy, choć dla większości kucy i tak bogaty obiad, i wziął w drugie kopyto książkę. Żując czerwonawą papkę o niezbyt wyrazistym smaku zagłębił się w lekturę. Właśnie młody żreback razem z czternastoma kucykami ziemskimi przedzierał się przez gęsty, czarny

las ścigany przez wielkie pająki. Już wiele razy to czytał i wiedział jak to się skończy, ale lubił tę prostą opowieść dla dzieci. Poza tym nawet jego bogaty zbiór nie był tak wielki by go zaskakiwać. Zawsze mógł od kogoś pożyczyć, kupić od wędrownego straganiarza z metra, albo znaleźć podczas przeszukiwania domów w mieście.

Gdy skończył jeść, poszedł umyć naczynia zastanawiając się kiedy Samara się rozliczy za dzisiejszą robotę, bo jego zapasy jedzenia ostatnio się skurczyły. Musiał zrobić zakupy, bo nie będzie miał co jeść. Poza tym wyszły mu laski dynamitu no i liczył, że jak przyjedzie karawana, to może będą mieli jakąś książkę, której jeszcze nie czytał.

Świrus uwielbiał książki od kiedy jako jedenastolatek skończył szkołę i zaczął pracę na rzecz społeczności. Każdy dzieciak, który ukończył obowiązkową szkołę podejmował jakąś lekką pracę o ile nie zostawał kupcem, członkiem straży czy nie uczył się dalej na przykład na sędziego.

On jednak nie wykazywał zbyt wielkich cięgot do nauki więc w wieku lat jedenastu trafił na farmę warzywną połączoną z fabryką jedzenia. Szumnie nazywano to kompleksem, ale w rzeczywistości były to podłużne rowy z ziemią zrobione bezpośrednio w podłodze i kilka stołów, na których godzinami siekali grzyby, zioła i mech, tworząc mieszanki herbat grzybowych, zacieru do wódki czy namiastki tytoniu. Nie mówiąc oczywiście o normalnym żarciu dla mieszkańców.

Poza tym każdy pegaz mieszkający na górze miał przynajmniej raz w tygodniu nocną wartę. Pełniły ją trzy czasem cztery kucyki. Jednak zamiast wpatrywać się w mrok, najczęściej siadali wokół małego ogniska albo, jak było lato, benzynowej lampy i opowiadali sobie różne, zasłyszane gdzieś historie, albo czytali na głos książki z dawnych lat.

Właśnie wtedy Świrus zainteresował się książkami. Początkowo tylko słuchał ale w pewnym momencie przekazywana z kopyta do kopyta, nieco zmasakrowana, książka trafiła do niego. Wcześniej nie sądził żeby jakakolwiek powieść była tak wspaniała, to go dosłownie wchłonęło i nawet nie zauważył kiedy wciągnął się tak, że musieli go trzepnąć by dalej czytał na głos zamiast pożerać tekst w samotności. Od tamtego moment pokochał książki i starał się kupować jakąś gdy tylko miał możliwość. A gdy został stalkerem rozglądał się za porzuconymi na powierzchni woluminami, oczywiście gdy nikt nie patrzył. Tam na górze był innym kucykiem i nie chciał za bardzo się tym chwalić. Nie było po co.

Po kilku godzinach spojrzał na mały, nakręcany zegar stojący na stoliku. Może i czas umarł razem ze światem na powierzchni, ale wciąż były kucyki gotowe mierzyć chwile swojego życia i ustawiać je w ściśle określone ramki i patrzeć jak przepływają niczym woda w wąskim strumieniu. Do takich właśnie zaliczali się stalkerzy. Co prawda im najczęściej nie chodziło o konkretną godzinę, lecz o upływ czasu i moment. Nie ważne czy główny, mieszczący się w podziemiach zegar wskazywał ósmą czy dwunastą, po prostu o określonej porze było spotkanie i wtedy wszyscy musieli obowiązkowo przyjść.

Czasomierz regulowany kilka dni temu uświadomił pegaza, że właśnie się spóźnił na odprawę, którą zarządziła Samara. Nawet jeśli tu na dole nie wymagała absolutnej punktualności, to i tak oberwie za dłuższą zwłokę. Poza tym mógł stracić początek, a tego naprawdę nie chciał. Pięć lat stalkerskiego fachu to nie tylko dobry wynik, ale też nauczka by zawsze słuchać wszystkiego i nie uronić ani słowa z odprawy.



- Kolejny. - westchnęła młoda medyczka, patrząc na stojącego w drzwiach pegaza. Oczywiście wizyty gości na oddziale zdarzały się rzadko ale sytuacja kiedy jeden połatany miał sześciu gości na raz była dla młodej kłaczki nowością. Zwłaszcza w ciasnej przestrzeni szpitala. - Dużo was jeszcze przyjdzie?

- A ilu już jest? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Dwóch. Ale drzwi się dziś nie zamykają. - odparła niezadowolona. Goście zajęli prawie całe wolne

miejsce w gabinecie, który robił jednocześnie za salę opatrunkową. Jeśli wnieśliby tu jeszcze kogoś nie byłoby gdzie go składać.

- No to jestem ostatni. - uśmiechnął się do niej, ale tego nie odwzajemniła. To był dopiero początek jej dyżuru, ale już wiedziała, że będzie inny niż wszystkie poprzednie.

- No jesteś wreszcie. - Skarciła go Samara, słysząc jak rozmawia z klaczą. - Chodź tu wreszcie a nie czekasz na specjalne zaproszenie.

- Hej wszystkim, jak z Iskrą? – spytał, podchodząc do nich. - No i z Piłą oczywiście. - dodał po chwili, przypominając sobie, że i on leżał na łóżku obok.

- Ano dobrze. - ogier odparł pierwszy. - Zaszyli i gotowe.

- Ze mną też nie najgorzej. Luna czuwała nade mną. - odparła leżąc w otoczonym przez stalkerów łóżku. Wciąż czuła wszystkie oparzenia ale z godziny na godzinę było coraz lepiej. - Doktorka twierdzi, że jutro pod wieczór już będę mogła stąd wyjść.

- No to wspaniałutko. - ucieszył się. - A co się tam na górze stało tak w ogóle? - spytał i musiała po raz kolejny opowiedzieć tę samą historię kilku minut od momentu kiedy Piła z Big Sis opuścili parter, otoczeni przez chmarę upierdliwych gremlinów.

- Gremliny zaszły mnie od tyłu, było ich za dużo i nie dawałam rady ich odstrzelić, więc rąbnęłam sporą kulę ognia. No i chyba odrobinę przesadziłam.

- Zdmuchnąłeś całe piętro. - powiedział z uznaniem. - Takiego pokazu fajerwerków chyba nikt wcześniej nie dał.

- Dzięki Świrus. - uśmiechnęła się do niego. - Zwłaszcza za to, że mnie uratowałeś. Niechaj ci Luna wynagrodzi. Szkoda tylko, że straciłam swój karabin. - posmutniała.

- Nie martw się, zabrałem go stamtąd. - przekazał jej radosną nowinę. - Trochę oberwał ale da radę go naprawić. Chyba.

- To dobrze. - powiedziała cicho i spokojnie. Zazwyczaj nie była wylewna, twierdziła, że strzelec wyborowy musi w każdej sytuacji być spokojny i opanowany. Nie może ulegać podszeptom emocji, bo to prowadzi do zguby. – Nie lubię jak ktokolwiek dotyka mojej broni, ale chciałabym aby ktoś zaniósł mój karabin do technika. Chyba przyda mu się mały serwis.

- Ja to zrobię. - zaofiarował się Magister. - I tak muszę zanieść swój automat do naprawy.

- Pozbyłbyś się go w końcu tego złomu. - Skarciła go Samara, a Piła pokiwał głową. - Oddaj go na części bo kiedyś przez niego zginie.

- Nie mogę go tak po prostu wyrzucić, mam go od czasów szkolenia. - powiedział nieco przepraszającym głosem. Wszyscy wiedzieli, że kocha tę broń.

- W dupie mam twój sentymentalizm. Następnym razem idziesz na górę z nowym, albo zostajesz tutaj! Zrozumiano? - zagroziła nie pozostawiając mu możliwości sprzeciwu. Odmowa mogła oznaczać tylko rezygnację z fachu stalkera. - Niemniej nie to jest teraz najważniejsze.

- A co? - spytał Świrus z zapalem. - Już mamy nową robotę?

- Powoli, zaraz wszystko wam opowiem. Tylko słuchajcie uważnie bo nie będę powtarzać. - zaczęła, dając wszystkim znak by zamilkli. - Dziad mnie dziś wezwał do siebie w pewnej sprawie. Jeden radiowiec z Manehattanu usłyszał podobno transmisję od księżniczki, która wzywała do miłości, jedności i tego typu pierdoł, więc stary chce nas wysłać do Instytutu. Tam weźmiemy jakąś prototypową szczekaczkę i ruszymy na poszukiwanie księżniczek. - streściła im rozmowę z Dziekanem, pomijając niektóre fakty. - Co o tym myślicie? – spytała na końcu. - Bo mnie to śmierdzi niczym zdechły trepan.

- Brzmi dziwnie, nie ma co. - stwierdził Piła, odzywając się jako pierwszy. - Myślisz, że to podpucha?

- Widziałem tyle rzeczy tam na górze, że nie wiem co o tym myśleć. - dodał Magister, drapiąc się za

głową. Tam na górze możliwe były takie rzeczy, w które sami nie wierzyli jak potem o nich opowiadali, więc dlaczego księżniczka Celestia nie mogłaby siedzieć w swoim zamku, żywa? Z drugiej strony nie było tajemnicą, że Long Wing nie cierpi, jeśli nie nienawidzi Samary i całego jej oddziału. Tyle pytań, tyle wątpliwości.

- To brzmi jak początek epickiej podróży. - zapalił się pegaz. Oczami wyobraźni już widział siebie jako bohatera jednej z wielu opowieści przekazywanych ustnie przy ognisku, a kto wie, może nawet obecnego na kartkach jakiejś książki. - Zgodziłaś się?

- Jeszcze nie. - odparła spokojnie, ważąc każde słowo. Nie była pewna siebie, gdyby to się zdarzyło tam na górze, to natychmiast zrezygnowałaby z wyjść a tym bardziej z dowodzenia, ale na dole było to tylko sygnałem ostrzegawczym. - Byłam ciekawa co wy o tym myślicie. Nie mam zamiaru was przecież zmuszać do wyruszenia na tak dziwną wyprawę.

W pomieszczeniu zapadła przedłużająca się cisza. Słowa przywódczyni docierały do nich powoli. Zastanawiali się gdzie jest ta energiczna klacz, która tam na górze rozstawia wszystkich po kątach i prowadzi swój oddział niezachwiana w kierunku największych bogactw, ale też kłopotów. Samara, którą teraz widzieli mogłaby uchodzić co najwyżej za cień tamtej klaczy.

- Zdurniałaś? - pierwszy odezwał się Piła, który swoją szczerością i prostolinijnością potrafił nie raz zaszokować. - Naprawdę myślisz, że cię puścimy samą?

- Właśnie. - poparł go stary jednorożec.

- Miała by nas ominąć cała zabawa? - włączył się Świrus ze swoim entuzjazmem. - Sama i tak nie masz po co iść.

- Porzucić towarzysza to jak strzelić mu w plecy. Dla takich nie ma miejsca wśród podopiecznych Luny. Jeśli ty idziesz, ja też. - oznajmiła Iskra podnosząc głowę z poduszki. Rany po oparzeniach bolały, ale już nie tak jak na początku. Może nadal nie czuła się dobrze, ale jeśli będzie w stanie, pójdzie za Samarą. Nie tylko z powodu lojalności, ale też dlatego, że czuła się w obowiązku wobec samej siebie. Jeśli przestanie chodzić na górę, będzie musiała se znaleźć zajęcie tu na dole. Wiedziała, że nie da rady, już nie potrafiła żyć wśród normalnych kucyków.

- Zatem pójdziemy wszyscy. - podsumował Magister ze źle skrywanym entuzjazmem.

- Jeszcze nie powiedziałam, że ktokolwiek pójdzie. - ugasiła ich zapal.

Nikt, kto nie był stalkerem, nie mógł zrozumieć dlaczego ta garstka szaleńców tak kocha te swoje spacery na powierzchnię, gdzie nie ma bezpiecznych miejsc, a wszystko wokół chce cię zabić krwawo i brutalnie, jeśli masz szczęście. Tam spotkanie z najgroźniejszymi monstrami kończyło się powolną i bolesną śmiercią rozczłonkowanego ciała lub zmianą w bezwolną marionetkę, zombie czy inną cholerę. Do tego dochodziła otaczająca ze wszystkich stron, niewidzialna śmierć. Promieniowanie. To ono wymuszało użycie masek i specjalnych kombinezonów, które nawet w najtańszej, robionej w podziemnych wioskach, wersji kosztowały olbrzymie pieniądze i praktycznie nigdy nie chroniły w stu procentach. Ba. Większość nie chroniła przed promieniowaniem w żaden sposób, ale o tym wszyscy i tak wiedzieli.

Mimo to, ci którzy wyszli na powierzchnię po łupy ze starego świata i przeżyli, nie byli już tacy sami. Niektórzy wariowali, nie radząc sobie ze stresem ale większość jednak łapała to niezrozumiałe coś i pokochała powierzchnię. Właśnie oni, prawdziwi stalkerzy, dopiero otoczeni przez martwy, a zarazem zabójczy świat, czuli, że naprawdę żyli. A powrót do bazy był dla nich niczym sen po emocjonującym dniu. Taka chwila odpoczynku, możliwość naładowania baterii przed następnym dniem. Następnym skokiem.

Dłuższy pobyt był jednak dla nich mordęgą. Ciasne korytarze, tłumy kucyków, ten nienaturalny spokój i poczucie bezpieczeństwa. To wszystko ich męczyło, powodowało apatię lub rozdrażnienie. Dlatego też chodzili na górę kiedy mogli i póki mogli, a pobyt w szpitalu ograniczali do niezbędnego minimum. Gdy tylko poczuli się lepiej wracali do swoich zajęć, często jeszcze pozszywani i połatani. Za bardzo to kochali by gnić pod ziemią jak trupy. Dlatego też nigdy nie było stalkerów – emerytów. Dopóki mogli, kuszykali po powierzchni aż w końcu spotykali swoją śmierć.

- Wiemy, że pójdiesz. - Magister spojrzał na nią krytycznie. Znał ją od czasu zanim jeszcze miała

własny oddział. Wiedział, że uwielbia swoją robotę i tajemnicze historie z różnych zakątków. Takie, które są przekazywane między stalkerami i opowiadane szeptem przy ogniskach. Można powiedzieć, że zbierała historie w różnych wersjach i starała się z nich wyłuskać tę jedyną, prawdziwą. A wszystkie miejsca z okolicy sprawdziła osobiście. Może i odzierała je z woalu tajemniczości, ale lubiła mieć wszystko jasne i klarowne. Bez niedopowiedzeń czy owijania w bawełnę. Właśnie dlatego korciło ją by ruszyć ta tę dziwną i śmierdzącą na kilometr wyprawę. Być może w tej mętnej historii połyskuje odrobina prawdy...

Z drugiej strony miała wątpliwości czy to dobry pomysł. To już nie była robota jak każda inna, pójść na górę do miasta i przytachać ile się da. Nawet nie chodziło o dystans bo zdarzały im się wyprawy na skraj lasu, czy w okolice Manhattanu, ale to zapowiadało się zdecydowanie dłużej. No i szansa na powrót z takiej akcji też nie była zbyt wielka. Niemniej...

- Naprawdę chcecie iść, choć nie wiadomo czy wrócimy? - Zdziwiła się nieco, choć dobrze знаła swój oddział i mogła być pewna, że będą chcieli pójść.

- Nie ryzykujemy bardziej niż zwykle. - stwierdził rzeczowo błękitny jednorożec.

- Ale teraz macie wybór.

- Zawsze go mamy. Nikt nam przecież nie kazał być stalkerami. - poparła go Iskra. W jej spokojnych, czujnych oczach jarzył się płomień. Było wiadomo, że nie odpuszczi. Nikt z nich teraz nie odpuszczi. Już kiedy kończyła wyjaśniać o co chodzi, wiedziała, że będą gotowi ruszyć nawet jeśli nie da hasła. Dalsza rozmowa nic nie zmieniła.

- Dobra. W takim razie wyruszamy pojutrze przed świtem. - oznajmiła już poważnym tonem, który wszyscy tak dobrze znali i kochali. - Magister, jutro z samego rana zanosisz swój złom i karabin Iskry do rusznikarza. Jakby spał, to masz go obudzić. Powiesz mu, że robota pilna i ma się wyrobić w jeden dzień z jej snajperką. Twój stary gnat leci na złom. Jeśli go zobaczę w twoich kopytach, wylecisz razem z nim! Zrozumiano?! - zagroziła

- Ale ja nie mam forsy.

- Zaraz dostaniesz wypłatę za dzisiejszą robotę. Wszyscy dostaniecie - wymówiła te magiczne słowo, które każdy uwielbiał, niezależnie od profesji. - I pójdziesz jeszcze do składziku po nowy karabin. Nie obchodzi mnie jaki, byle nie składak, nie ufam tym chałupniczym wynalazkom. Świrus i Piła. Wyczyśćcie swoją broń i uzupełnijcie wyposażenie. To się tyczy zresztą wszystkich. Iskra, dasz radę chodzić do tego czasu?

- Dam. - odparła z siłą w głosie. - Nie ma siły bym nie poszła.

- To dobrze. Dalej. Amunicję i dodatkowy sprzęt weźmiemy tuż przed wyjściem. Pozostaje jeszcze kwestia naszej liczebności. Po stracie Big Sis jest nas tylko piątka. Mało, jak na wyprawę do Manhattanu, a przecież może się ona przedłużyć i to bardzo. Jak macie jakiś kandydatów, którzy może się nadadzą, niech się stawia jutro o osiemnastej w kwaterze. Może znajdą się jakieś dobrze zapowiadający się żółtodziób albo dwóch, którzy nie zginą za pierwszym zakrętem.

- Jesteś pewna, że dwóch dodatkowych nowicjuszy, których trzeba pilnować to dobry pomysł? - wyraził wątpliwości Magister. Sam pamiętał niejednego, który wychodził na pierwszą akcję. Na żadnym nie można było polegać. Ba, nawet trzeba ich chronić przed nimi samymi.

- Nie, ale nie mamy zbyt wielkiego wyboru. Piątka to za mało. Jak po drodze do Instytutu nie zginą, to już się czegoś nauczą. I jeszcze jedno, to co tu powiedziałam ma zostać między nami. Nikomu nie mówić o wycieczce, ani o celu, nawet kandydatom. Zrozumiano?

- Tak jest. - potwierdzili wszyscy.

- I nie zapomnijcie się pożegnać z żonami i kochankami. - zażartowała, wywołując salwę śmiechu. Stalkerzy z uwagi na swoją pracę i związane z nią przypadłości nie mieli żon czy mężów. Mało który kucyk chciałby się związywać z kimś kto może wyjść i nie wrócić, a tym bardziej z kimś kto jest w najlepszym wypadku bezpłodny. Częściej się niestety zdarzało, że dzieci stalkerów rodziły się nieco inne. Łyse, pozbawione skrzydeł, lub piór, nie mogące władać magią, to tylko najłżejsze mutacje jakie się zdarzały.

Gorzej gdy dzieciak miał trzy nogi, dwie pary skrzydeł albo brakowało mu szczęki. Dlatego też sami stalkerzy zaczęli rozsiewać plotki o swojej bezpłodności. Nie przeszkadzało to jednak niektórym klaczom i ogierom przekonanym, że stalkerzy są fenomenalnymi partnerami. Nie było w tym wiele prawdy, a przynajmniej ich spacerzy na powierzchnię nie miały na to żadnego wpływu. No ale nie wszyscy chcieli w to uwierzyć.

- To na tyle. Odprawa skończona, widzimy się jutro o osiemnastej. Jeśli dasz radę Iskra, to też bądź.
- Po tych słowach wyciągnęła ze schowanej dotychczas pod łóżkiem torby, amunicję i po kolei rozdała każdemu paczkę plus magazynek do sabaki. Razem sześćdziesiąt kulek. - Mała premia. - oznajmiła widząc ich pytające spojrzenia. Normalnie dostawali mniej za taką robotę.

Stalkerzy siedzieli jeszcze chwilę w milczeniu po czym po kolei zaczęli się rozchodzić do własnych, ciasnych mieszkań. Musieli złapać kilka godzin snu przed jutrzejszym dniem, przygotowania do wymarszu mimo wszystko nie są takie proste jak się wydaje.

Po godzinie przysłała do niej jeszcze medyczka przynosząc wysłużony, cynowy kubek ze spirytusem w środku, żeby szybciej zasnęła. Trunek był najtańszym i najgorszym z możliwych, ale był za darmo na potrzeby szpitala. Klacz z wysiłkiem uniosła go swoją magią i wypila zawartość duszkiem. Chciała się jak najszybciej odurzyć i zasnąć zanim głód zacznie jej doskwierać a ból przypomni o sobie.



Magister obudził się wcześniej rano, zwlekł z pryczy w swoim ciasnym pokoju, starając się nie budzić swojego współlokatora i wyszedł, zabierając po drodze przygotowaną poprzedniego dnia torbę z kilkoma kromkami chleba, dwoma małutkimi, pomarszczonymi, kwaśnymi jabłkami i bronią. Jako, że zawsze wstawał wcześniej, wypraktykował sobie by pakować żarcie i jeść w jakimś wolnym kątku, w podziemiach. Mieszkający z nim kuc wracał po północy i jednorożec nie miał serca mu przeszkadzać swoim mlaskaniem i żuciem. Nie widział w tym sensu.

Zjadł, zapijając wodą z manierki, zupełnie jak gdyby był na powierzchni, po czym zarzucił sobie juki na grzbiet i ruszył w kierunku głównej sali. Tam mieściło się targowisko gdzie kupcy, przejezdni jak i miejscowi wystawiali swój towar. Akurat wczoraj dotarła karawana z Manehattańskiego metra więc tłok na stoiskach był spory. Nawet bardzo.

Magister wszedł do wielkiej, oświetlonej komnaty gdzie kupcy głośno zachwalali swój towar i namawiali kucyki do wydania kulek czy rozstania się z innymi dobrami. Nie dla niego były jednak stare ubrania, kubki, czy inne skarby przytargane z góry lub zrobione pod ziemią. Ogier spojrzał na wiszący nad wejściem zegar wskazujący ósmą rano. Nie był on standardowym wyposażeniem schronu. Został kupiony kilkanaście lat temu przez pierwszą karawanę wysłaną do najbliższego metra i zamontowany w tym miejscu. Od tamtego czasu jego wielkie, czarne wskazówki ujarzmiwały dzień i noc by mieszkańcy wiedzieli kiedy spać, a kiedy pracować. Pod niego regulowało się też te kilka ocalałych, mniejszych zegarów i zegarków, jak i oświetlenie głównych sal. Gdy nadchodziła noc było przyciemniane.

Magister ruszył powoli przed siebie, lawirując między kucykami, zajętymi oglądaniem towarów. Jego jednak nie interesowało żadne stoisko. No, może poza jednym. Błękitny jednorożec zatrzymał się przy stojącym na uboczu straganie, tuż obok jednego z myśliwych. Byli oni kimś w rodzaju stalkerów, tyle, że zajmowali się wyłącznie likwidacją siedlisk mutantów, które zagrażały kolonii. Było ich czterech i jak mieli dłuższy zastój, to polowali na mutanty dla skór. Można z nich było szyć ubrania na zimę czy kombinezony dla stalkerów.

Kupiec od razu rozpoznał w nowo przybyłym dobrego klienta i zaczął zachwalać swój towar. Magister spojrzał na wyłożone na prowizorycznym blacie sztuki broni. Obok pistoletów, i dwóch automatów

sprzed dnia kiedy wszystko się zjechało, leżały gnaty wykonane przez rusznikarzy z metra. Karabiny jednostrzałowe zwane też rurami od odkurzaczy, krótkie dubeltówki czy PMy prezentowały swoje wypolerowane lufy i żłobione okładki kopytojeści, ale on nie zwracał na nie uwagi. Tania broń dla nowicjuszy go nie interesowała, stare karabiny wojskowe też niezbyt. Gdyby taki chciał, wystarczyło pójść do Wujaszka, a ten wyciągnąłby jakiś porządnie nasmarowany ze starych zapasów.

- Masz coś specjalnego? - spytał z nadzieją. Na takich bazarach potrafiła się czasem trafić prawdziwa perełka w postaci wygrzebanego w dawno zapomnianym bunkrze prototypu, czy broni przeznaczonej dla jednostek elitarnych. Niestety takie trafy bardzo rzadko trafiały na rynek a ich cena była olbrzymia. Magister znał tylko dwa takie przypadki, kiedy komuś udało się go zaskoczyć. Mimo wszystko liczył, że teraz, kiedy potrzebuje broni, dojdzie do tego po raz trzeci. – Jakiś towar spod lady może?

- Jak widzę znasz się na rzeczy. - powiedział z uśmiechem czarny pegaz stojący za stołem. - Niech zgadnę. Stalker, albo i nawet były wojskowy.

- Jedno i drugie. - pochwalił się, dając do zrozumienia, że będzie miał pojęcie o wszystkim, co wyciągnie. - Studiowałem tu zanim wszystko wałnęło. - dodał.

- Takiego klienta jeszcze nie miałem. - odparł, stawiając na stole oryginalną, drewnianą skrzynię, która dawniej służyła do przechowywania wyrzutni ziemia powietrze. Jednorożec jednak wątpił by taka broń się tam znajdowała. No bo skąd w metrze wyrzutnia przeciwlotnicza. - Rzuć okiem na to. - wyciągnął ze skrzyni broń. - Voila, to cudencko ma dwie lufy, zasilane z jednego, specjalnego magazynka. Spora szybkostrzelność bez wielkiego odrzutu. Kaliber 9mm. - prezentował niecodzienną broń.

- Bransoletki to nie dla mnie, nie jestem pegazem. - skwitował, patrząc na montowaną na kopycie broń. - Nie masz jakiegoś normalnego karabinu?

- Ależ oczywiście, że mam. - Uśmiechnął się szeroko, po czym wyciągnął ze skrzyni broń o sporym, płaskim magazynku zamontowanym na górze. - Cudencko wprost z Zebristanu. Trofiejny. – uśmiechnął się szeroko, zachwalając towar z entuzjazmem. - Spory magazynek, siła ognia i niezawodność. Kaliber 7,62. Dosłownie maszynka do mielenia mięcha.

Tymczasem Magister zaczął się uważnie przyglądać broni. Z miejsca dostrzegł głębokie bruzdy na dziwnie krótkiej lufie. Złapał kopytem za okrągły magazynek, ten natychmiast się poruszył, telepiąc góra dół. Tłumik płomieni przypominał wycięty z blachy stożek, który ktoś nieudolnie przysmarkał na końcu lufy.

- To złom. - stwierdził swoim niefachowym okiem. Znał się na broni i jej działaniu, ale nie był specjalistą od technicznych zagadnień jej budowy, mechanizmów i wykonania. - Rozleci się zanim wywali jeden magazynek.

- Patrzcie jaki wybredny się znalazł. - warknął kupiec, zmieniając ton. Chyba nie podobała mu się krytyka. - A gdzie ty lepszy sprzęt niby znajdziesz, a?

- Eeee, wszędzie? - rzucił na odchodnym, zostawiając wpienionego pegaza samego. Nawet myśliwy dawno już się oddalił.

Błękitny jednorożec z torbą na grzbiecie ruszył zatopionym w półmroku, ciasnym korytarzem. Akademia może i była bogatym schronem, ale mimo to nie pozwalała sobie na zbytnią rozrzutność i rozjaśnianie wszystkich pomieszczeń oraz korytarzy. Dlatego pełne światło było tylko w kilku głównych salach i pomieszczeniach technicznych. Korytarze i magazyny miały minimalne oświetlenie, które wystarczało by się nie potknąć. Piętra w ogóle były pozbawione światła, z wyjątkiem upraw, tam lampy solarne chodziły cały czas.

Magister wyminął szukającą prywatności parę i przy zawalonych schodach skręcił w ciasny, ciemny korytarz. Na jego końcu znajdowały się niegdyś kremowe, stalowe drzwi. Teraz farba miejscami się łuszczyła, a na środku widniał niechlujnie namalowany karabin. A może to była strzelba? A jebać to. W każdym razie broń. Ogier pchnął wrota i wszedł do środka.

- Siemasz Silver Tape. - zagadnął do stojącego przy oświetlonym stole, pomarańczowego jednorożca o krótkiej, kawowej grzywie. Ten spokojnie się odwrócił, odkładając to co trzymał przed chwilą i spojrzał

na gościa. Na jego twarzy malował się uśmiech.

- Magister, miło cię widzieć. - odwzajemnił powitanie. - Spytałbym co dla mnie masz, ale się domyślałam.

- Mam tego trochę więcej i niestety wszystko musi być gotowe na dziś. - westchnął, wyjmując broń i podając rusznikarzowi.

- Spokojnie. Zobaczmy cożes tam zepsuł. - powiedział chwytając snajperkę swoją magią i odpinając magazynek, który odłożył do pudełka. Następnie odciągnął suwadło i zerknął do komory nabojoyej. Była pusta. Serwisował broń w schronie od kilku lat i zawsze mówił, żeby dawali bez amunicji. Zawsze też sprawdzał, co kilkakrotnie uratowało mu zadek. Jakoś nie wszyscy chcieli o tym pamiętać.

Suchy trzask zwolnionej iglicy oznajmił, że pora przejść do oględzin nieco sfatygowanego karabinu.

- Okładki przypalone, ale może da się uratować, kolba mocno osmalona, ale to nie problem. Wymienię ją całą, bo teraz raczej nie znajdę zapasowej stopki i poduszki. Optyka rozbita... Słuchaj, co Iskra robiła ze swoim karabinem? Wygląda jak po wybuchu.

- Bardzo możliwe. - przyznał, drapiąc się kopytkiem za głowę.

- Ech. - westchnął Silver Tape. - Miejmy nadzieję, że lufa nie jest skrzywiona. To wszystko co dla mnie masz? - spytał z nadzieją w głosie, choć mógłby postawić łuski przeciwko pociskom, że nie.

- Jakbyś jeszcze mógł mój naprawić, to byłoby dobrze. - Magister podał mu swój styrany karabin. Pomarańczowy jednorożec przejął go i przyjrzał mu się krytycznie, nawet nie próbując wyjąć magazynka. Zwyczajnie go nie było.

- Tego już nie da się naprawić. - odparł patrząc skrzywioną konstrukcję. - Z tego nawet części będzie ciężko odzyskać. Tym razem naprawdę musisz sobie znaleźć inną broń.

- Szkoda. - westchnął. - Służył mi wiernie jeszcze w tamtym świecie.

- Umarł karabin, niech żyje karabin. Znajdziesz drugi taki. - pocieszył go rusznikarz.

- Ten był jedyny. - nie zgodził się z nim. - Był mój.

- Cóż, tymczasem żebyś nie myślał przez chwilę o tym, opowiedz mi, co tam ostatnio słychać. Podobno była niezła jatka wczoraj. - Zachęcił go, odkręcając kolbę od snajperki. Tymczasem Magister usiadł w kącie i zaczął relacjonować ostatni wypad.

Rusznikarz słuchał go uważnie, rozkładając karabin wyborowy na części pierwsze i układając tak by potem było wygodnie składać. Kolba i potłuczona luneta wylądowały na stosie do odzysku, a reszta zapełniała stolik. W końcu, wsłuchany w opowieść pościgu, odłączył lufę od komory nabojoyej i przyjrzał jej się pod światło pozbawionej klosza żarówki dyndającej pod sufitem, powoli obracając.

- Szkoda Big Sis. - stwierdził, zaciskając uszkodzoną lufę w imadle. Znał ją tylko z opisów, ale i tak było mu jej nieco szkoda. - Tam musiało być naprawdę gorąco.

- Nawet nie wiesz jak. - zgodził się stalker. - I to jeszcze zanim Iskra rozwalila całe piętro.

- Opowiadaj dalej. - zachęcił ponownie, napierając na stal. Liczył, że taka prosta metoda pozwoli ocalić lufę przed utylizacją, choć szanse były marne. Metal niestety zgodził się z nim, poddając się z głośnym, kruchym pęknięciem. Gdyby trzymał ją kopytami, pewnie poleciałby na podłogę, zamiast tego w jego polu lewitacyjnym unosił się ułamany kawałek stali, który już się nie sprawdzi w karabinie wyborowym.

- Szkoda. - mruknął niezadowolony. - Teraz muszę iść, znaleźć nową. - odłożył złamaną lufę obok innej, uszkodzonej, notując sobie w pamięci by uciąć jak najbliżej urwanego końca. Będzie jeszcze dość długa by znaleźć drugie życie jako jedna z wielu broni robionych przez domorosłych rusznikarzy jak Equestria długa i szeroka. Najczęściej to właśnie była pierwsza, broń wielu stalkerów czy ochrony karawan, a najlepsze egzemplarze służyły swoim użytkownikom niekiedy lepiej niż broń z dawnych czasów.

Pomarańczowy jednorożec podszedł do szafki stojącej w kącie i zajrzał do środka. Trzymali tam

części z wielu rozebranych broni, które stalkerzy zostawiali niekiedy w rozliczeniu, albo sprzedawali. Pochylił się nad dolną półką gdzie obok siebie leżało kilkanaście oksydowanych luf różnego kalibru. Były wybrane jako najlepsze z najlepszych, bez skaz czy śladów nadmiernego zużycia. Pochodziły głównie z automatów ale były też ze dwie z karabinów powtarzalnych i kilka z pistoletów zwykłych i maszynowych. Ogier gorączkowo zaczął je przekładać, brzdękając stalą o stal.

- Znalazłem! - krzyknął zadowolony, wychylając się z czeluści szafy. W polu lewitacyjnym trzymał lufę od KKM-u. - Powinna się nadać. Zdejmiemy tylko tłumik płomieni i dosztukujemy porządną hamulec wylotowy, albo i nie.

- Zdązysz na dziś?

- Jasne, to jest mniej roboty niż się wydaje. Zdązę poskładać, wyczyścić i jeszcze podłubać przy karabinku jaki se skombinujesz. - Zapewniał młody rusznikarz, wyciągając z imadła resztę starej lufy i ostrożnie zaciskając tą. - A w ogóle to czemu się tak spieszycie, przecież dopiero co wróciliście? - spytał, grzebiąc w stosie narzędzi, z którego wyciągnął podłużny, płaski śrubokręt o cienkim pręcie.

- Stalkerska dola. - odparł bez smutku czy złości. W jego głosie też nie było hura optymizmu. Po prostu był spokojny i opanowany, jak zwykle. Nigdy też nie był zbyt wylewny, a powierzchnia jeszcze trochę to pogłębiła. Teraz, każdy z kim rozmawiał, brał go za typowego profesjonala jak w opowieściach. Dopiero bliższe zapoznanie się z nim zmieniał ten obraz, odsłaniając kucyka, któremu trudno było okazywać zwykłe emocje. - Kolejny wypad na górę.

- Gdzie tym razem? - spytał. Mocując się łańcuchem z opornym tłumikiem płomieni. Musiał ostrożnie dozować siłę by nie uszkodzić ani jego, ani lufy. Oczywiście mógł go zwyczajnie obciąć, ale wtedy trzeba by go w najlepszym wypadku dospawać do innej broni, a to, jego zdaniem, wstyd i hańba. - Hmm, dopiero co wróciliście z paliwem, więc to nie to. Czyżby coś na Północy?

- Szczerze mówiąc, to nie wiem gdzie idziemy. - skłamał. Miał na razie nie mówić gdzie i po co idą. Wszystko było tajne, łamane przez poufne. Może dlatego, by nie dawać kucykom złudnej nadziei. Z każdym dniem, życie było trudniejsze, zapasy na powierzchni się kurczyły, a farmy, mimo najlepszych chęci, nie wystarczały dla kucyków. Jeśli nie uda im się czegoś wymyślić, to dojdzie do momentu kiedy pozostałe przy życiu kucyki pobiją się o ostatnią beczkę paliwa, ostatni magazynek czy ostatnią łodygę napromieniowanej trawy.

Gdyby kucyki dostały nadzieję w postaci tej wyprawy, może przestałyby się martwić wyłącznie dniem dzisiejszym. Z drugiej strony, brak powodzenia mógłby doprowadzić do rozruchów czy coś. Dlatego też Magister wolał zostawić tę kwestię innym. Z resztą dostał rozkaz a rozkazy trzeba wypełniać.

- Jak to nie wiecie? - zdziwił się młody ogier, próbując to w lewo, to w prawo, lecz bez efektu. - Podobno Samara mówi wam o wszystkim, zwłaszcza o celu wędrówki.

- Może sama go jeszcze nie zna. - zasugerował w nadziei, że odpuści ten niepewny dla stalkera temat. Nie lubił oszukiwać nikogo, a zwłaszcza przyjaciół, ale miał o tym nic nie mówić, nikomu.

- Chyba jakaś grubsza sprawa. - zapalił się młody, chwytając za stojący pod ścianą palnik, który odpalił dzięki magii. Miał zamiar rozgrzać tłumik, licząc, że to ułatwi jego odkręcenie. - Choć z drugiej strony, macie chyba teraz za mały oddział.

- Samara, chce dobrać jednego, albo dwóch nowych. - oznajmił, lecz zaraz tego pożałował. Lubiał młodego rusznikarza, był on jednym z niewielu, jeśli nie jedynym przyjacielem spoza oddziału, z którym mógł normalnie pogadać o robocie, historii, czy podyskutować o broni. Sam miał hyzja na tym punkcie, a młody nie tylko znał każdy egzemplarz w schronie na wylot, ale też zbierał wszystkie informacje o broni, jakie się tylko dało. Spod jego kopyt wyszło też wiele dobrych gnatów, które razem z karawanami powędrowały do Manhattańskiego metra.

Silver Tape był genialnym rusznikarzem, kto wie, może jednym z najlepszych jacy żyli w tym zniszczonym świecie. Właśnie dlatego Magister uważał, że młody nie powinien wychodzić ze schronu, jego miejsce było tu na dole w warsztacie. Tu był przydatny, a na górze czekała by go pewna śmierć i cholera wie co jeszcze.

- Poszło. - powiedział zadowolony, odkręcając rozgrzany u podstawy tłumik płomieni i odkładając go ostrożnie na skraj metalowego blatu by ostygł. Teraz pozostało mu zrobić w lufie inną koronę i będzie gotowa. - Ty, a może ja się dołączę. Jak myślisz, mam szansę?

- Po co ci to? - odparł, starając się go zniechęcić. - Siedź tu na dole, gdzie możesz robić co kochasz. Zawsze mówiłeś, że to cię tak kręci.

- Bo kręci. - odparł pomarańczowy jednorożec, mocując lufę w małej, ledwo zipiącej tokarce. Następnie założył na głowicę odpowiedni skrawak i uruchomił całość. Stara maszyna zazgrzytała, zadudniła i nóż zaczął się obracać. Ogier powoli poruszał pokręteł do chwili gdy oba kawałki stali zetknęły się, zgrzytając. Docisnął jeszcze odrobinę, obserwując wylot lufy, do chwili gdy nie był zadowolony. Wtedy wyłączył maszynę i nie czekając aż się zatrzyma, wyciągnął obrabiany element i chwycił kawałek papieru ściernego, by końcowo wygładzić koronę. - Tylko wiesz, ja nigdy nie byłem tam na górze.

- Większość kucyków ze schronu nie była dalej niż ty. - odparł Magister, obserwując krzątanie rusznikarza. Przedmioty tańczyły w jego aurze, zmieniając się w elementy śmiercionośnej broni. Młody robił to tak naturalnie, jakby był do tego stworzony. - Na górze i tak nie ma nic ciekawego. Tylko mutanty, promieniowanie i smutki starego świata.

- Mimo to chyba spróbuję. - stwierdził. Te wszystkie opowieści o stalkerach i ich wyprawach odcisnęły na nim swoje piętno. Nie tylko na nim. Jak pewnie każdy tu pod ziemią skrycie marzył by wyjść na górę, odziany w zieleń, z karabinem w kopytach, by gromić mutanty w ilościach hurtowych, by zdobywać towary sprzed pół wieku, by w końcu rozwiązać największe zagadki Equestrii i przywrócić kucykom ich prawowitą ziemię tam na górze, aby mogły żyć jak dawniej.

- *A może to jednak nie taki zły pomysł.* - pomyślał błękitny jednorożec. W końcu młodzi stalkerzy zawsze byli potrzebni, a ci, którzy mieli zmysł i potencjał, albo chociaż odrobinę talentu, trafiali się niezwykle rzadko. Nawet jeśli młody nie miał nic z tych rzeczy, to przynajmniej Magister wiedział czego się spodziewać po nim.

- Hej jesteś tam? - krzyk Silver Tapa wyrwał go z rozmyślań. - Trzeci raz już mówię ci to samo, a ty nic.

- Zamyśliłem się nieco. - przyznał, uśmiechając się przeproszająco.

- Ech, dobra. Jak pójdziesz po automat do magazynu, to weźmiesz też celownik optyczny. Z tego co pamiętam, to jeszcze mieli przynajmniej ze dwa. My niestety nie mamy w zapasie żadnego.

- Czemu nie. Tylko daj mi kwit.

- Ech ta cholerna biurokracja. - westchnął sięgając po kawałek niezbyt czystej kartki i ogryzek ołówka, wspominając słowa swego nauczyciela. Choćby świat się rozpierdolił, biurokracja będzie istnieć. Silver Tape początkowo nie do końca rozumiał skąd to się wzięło i o co chodzi, lecz mistrz bardzo dokładnie i obrazowo to wyjaśnił. Niestety miał co do tego rację. Nawet w schronie, żeby coś załatwić trzeba było albo zapłacić, albo mieć paperek. A najczęściej jedno i drugie.

- Tylko pamiętaj. - podał mu kartkę. - Minimum czterokrotne powiększenie i najlepiej z dobrym obiektywem.

- I co, może jeszcze frytki z siana? - rzucił. - To raczej nie supermarket, żeby był wybór.

- Dobra, idź już. Tylko wróć jeszcze dziś, to się twoim zajmę. - przypomniał, zamykając za nim drzwi. Teraz młodemu rusznikarzowi pozostało tylko czekać na części, a w tym czasie dokładnie wyczyści i obejrzy snajperkę. Jeśli szykowało im się większe wyjście, to broń musi działać niezawodnie.



Magister szedł powoli ciemnym korytarzem, rozmyślając nad sprawą karabinu. Właśnie rozstał się ze swoim wiernym, i do niedawna niezawodnym automatem. Już dużo wcześniej słyszał od Silver Tapa, że części są zużyte i wytarte co prędzej czy później doprowadzi do nieusuwalnej awarii, kolejne naprawy tylko przedłużały i tak kończące się życie broni. Aż w końcu, w czasie poprzedniej akcji odmówiła posłuszeństwa by na stałe pożegnać się z tym światem.

Teraz gdy nie bez oporu odesłał go do pozbawionej brudu krainy wiecznie pełnych magazynków, musiał znaleźć sobie godnego następcę. Nie jakiś pierwszy lepszy karabin, czy składaną w jakichś podziemiach Sabakę. Nie. To miał być wyjątkowy sprzęt, prosty i niezawodny, stworzony nie na pokaz, tylko do walki. Taki, na którym będzie mógł polegać

- To mój karabin. Jest takich wiele ale ten jest mój. – przypomniał sobie fragment dawnego szkolenia. To były stare dobre czasy. Tyle wspomnień związanych z tą bronią. Tyle uczuć... Jednak przyszedł czas na ostateczne rozstanie i wejście w nowy rozdział życia.

Idąc w kierunku magazynu przypomniał sobie o jednym automacie, który spełniał wszystkie jego wymagania aż nadto, a przy tym był dosłownie na wyciągnięcie kopyta, w jego prywatnej szafce w niewielkiej świetlicy stalkerów. Już pierwsi, którzy wychodzili na powierzchnię, zaadaptowali mały kawałek schronu, w pobliżu wyjścia, na kwaterę główną. Przynieśli z góry stare, szkolne szafki i kilka skrzynek, w których trzymali swój ekwipunek, niektóre rzeczy prywatne, czasem jakiś talizman, czy maskotkę, a niekiedy nawet rzadkie i ciekawe zdobycze. To było tam bezpieczne, nikt spośród nich nie myślał nigdy o otwieraniu szafki żywego stalkera, a kucyki spoza grupy nawet nie próbowały się tam włamać, od czasu, gdy jeden z weteranów przetrącił niedoszłemu złodziejowi wszystkie cztery nogi. Od tamtego czasu nikt więcej nie próbował.

Właśnie dlatego trzymał tam swoją najbardziej wartościową zdobycz w historii. Dobrze utrzymany, praktycznie niezawodny i niezniszczalny automat zaprojektowany i zbudowany specjalnie dla oddziałów specjalnych, na kilka lat zanim wszystko się zjechało. Był najdoskonalszym osiągnięciem ówczesnej techniki, którego każdy by pożałował.

I to właśnie on dysponował prawdopodobnie jedynym egzemplarzem w promieniu dziesiątek, jeśli nie setek kilometrów. Lecz znał też historię tej broni i dlatego ona wciąż znajdowała się tam gdzie ją zostawił kilka lat temu, po powrocie z akcji. Być może właśnie nastąpił moment by w końcu się przełamać.

Automat wpadł w jego kopyta podczas jednej z ostatnich akcji w trzecim oddziale. Sam oddział rozleciał się ze dwie akcje później i ci dwaj co wtedy przeżyli zostali wcieleni do obecnego oddziału Samary. Ale nie rozpad grupy był problemem. Tylko Ścierwnik.

Był on młodym stalkerem, który jako jeden z niewielu bardzo szybko zyskał swój przydomek, bo już chyba przy drugim, albo trzecim wyjściu. Normalnie można by to nazwać sukcesem, tak szybko wyrobioną markę, ale nie w tym wypadku.

Stalkerzy nigdy nie należeli do świętoszków, no bo w końcu czego można się spodziewać po kucykach, które co dzień ścierają się z mutantami, zwierzętami czy niewidzialną śmiercią, ale nawet oni mieli swoje skąpe zasady. Tyle, że Ścierwnik nawet ich nie przestrzegał, aż w końcu się doigrał. Akurat byli na wyjściu do jakiegoś zniszczonego sklepu w poszukiwaniu ochłapów dawnej cywilizacji, gdy do ich uszu dotarły strzały. Cały, sześciokucykowy oddział pognał w tamtą stronę, ale niestety nieco się spóźnili. Napadnięta przez bandytów karawana nie dała rady się obronić i stalkerom pozostało tylko posprzątanie. Bez problemu poradzili sobie z przetrzebionymi i kiepsko strzelającymi napastnikami, którzy załatwili kupców tylko dzięki efektowi zaskoczenia i zajęli się sprawdzaniem czy ktoś czasem nie przeżył zasadzki.

Niestety jedyny ocalały miał nieszczęście zostać znaleziony właśnie przez Ścierwnika. Ten, gdy tylko zobaczył wspaniały i niezwykle rzadki w dzisiejszych czasach automat, dobił strażnika karawany zamiast mu pomóc. Nie uszło to jednak uwadze reszty oddziału, która za nim nie przepadała i od dłuższego czasu patrzyła mu na kopyta. I o ile zachowanie w stylu *Jestę stalkerem, wszystkie klacze moje*, czy próby podkradania co lepszych znalezisk i sprzedawania bez podziału z resztą mogły mu ujsć, o tyle ta kropla przegięła pałą goryczy. Nikt nie powiedział ani słowa, nikt go nawet nie postawił pod mur. Stojący najbliżej

kucyk po prostu zrobił to o czym wszyscy od dawna marzyli, ale jakoś nie mieli naprawdę dobrego powodu by to zrobić. Zwyczajnie rozwalił mu łeb jednym, celnym strzałem z bliska. I tyle było Ścierwnika. Wszyscy zgodzili się by o tym zapomnieć, a jego marny sprzęt sprzedać i podzielić się forszą.

Tak oto skończyła się historia gówniarza, który mógł zostać dobrym stalkerem, ale postanowił sięgać zbyt daleko i zbyt zachłannie, przez co wszedł nie tam gdzie trzeba. Wtedy też należąca do strażnika karawany giwera, która wpadła w oko ścierwnika, znalazła się w kopytach Magistra. Dlaczego akurat trafił do niego? Nie pamiętał. Jednak od tamtego czasu broń leżała nieużywana, przy każdym otwarciu szafki przypominając o sobie i swojej historii. Czyżby nadszedł moment by to zmienić? Lepszego może już nie być.

Błękitny jednorożec skręcił w korytarz kończący się kwaterą stalkerów, ale tam nie poszedł. Jeszcze. Zamiast, tego pchnął podwójne drzwi prowadzące do magazynu i wszedł do środka.

Spora część wysokiego pomieszczenia znajdowała się za stalową siatką zamocowaną nad niewielką drewnianą ladą, przez co całość wyglądała niczym jakiś bogaty sklep z tak modnych w poprzednim świecie książek postapokaliptycznych. W odgradzonej części pomieszczenia stało wiele drewnianych i metalowych skrzyń w lepszym lub gorszym stanie. Na stojaku dumnie prezentowały się wyczyszczone i nasmarowane wojskowe karabiny. A jeśli nikt nie przekładał zawartości skrzyń to kryły w sobie istne skarby, o których wiele osad i schronów mogłoby tylko marzyć. Całości dopełniał stary, chłodzony wodą, wielkokalibrowy karabin maszynowy zdemontowany ze stanowiska OPL. W skrzyni pod nim pewnie leżały nasmarowane taśmy pełne amunicji 15mm. Z tego co Magister pamiętał z ćwiczeń była to mieszanka złożona z pocisków odłamkowo zapalających, smugowych i przeciwpancernych. Wystarczająca do zestrzelenia wszystkiego co znalazło się w zasięgu, a nawet do załatwienia niektórych lekkich czołgów. Mówiąc krótko, broń i zapas amunicji do niej, której zapasy wystarczyłyby żeby wystrzelać chyba wszystkie kucyki, które przeżyły zagładę.

Oczywiście pierwszy przywódca schronu w swej roztropności stwierdził, że rozsprzedanie tej broni i amunicji za żywność to głupi pomysł. Nawet młodzi stalkerzy musieli zasłużyć, by dostać przydział poważnego sprzętu. Niby ograniczało się to do przeżycia dwóch lub trzech wyjść na górę i pozytywnej oceny dowódcy, ale to i tak sporo. Nawet stara, wojskowa amunicja, służąca też za walutę tu, jak i w kilku pobliskich koloniach z metrem na czele, nie była rozrzutnie rozdawana. Dlatego też zadowalali się tańszą amunicją produkowaną na miejscu przez kilka utalentowanych kucyków lub kupowaną od wędrownych handlarzy. O dziwo nie ustępowała ona starej wojskowej, mimo braków w materiałach. Ba, do niektórych broni produkowano amunicję o jakiej dawne fabryki by nawet nie pomyślały. Grzybująca, fragmentująca, a nawet wybuchająca w ranie. Każdy znalazłby coś dla siebie.

- Hej Wujaszku jesteś tam? – zawołał nie widząc nikogo. Z tyłu pograżonego w półmroku pomieszczenia dobiegło chrobotanie i ciche stęknienia. Zaraz dołączyły do nich odgłosy kopyt stukających po betonowej podłodze.

- To ty Magister? – odezwał się nadchodzący jednorożec o brudnobiałej sierści i przetłuszczonej, ciemnozielonej grzywie. Nosił stary i nieco zniszczony, plastikowy daszek o trudnym do określenia kolorze. W pysku trzymał grubego skręta, który jeszcze nigdy mu nie wypadł. Zajmował się dbaniem o zapasy i wydawaniem stalkerom wypłat. To właśnie oni nazywali go Wujaszkiem, bo czasami coś dorzucał, albo dawał przydatniejszy sprzęt niż miał na papierku. Czasem przychodził też do nich pogadać i na flaszkę. Można było powiedzieć, że jest dla nich kimś w rodzaju honorowego stalkera, albo przynajmniej dobrego wujaszka. - Słyszałem, że wczoraj była ostra sieczka.

- Gremliny mało nam się do dup nie dobrały. Tak blisko jeszcze nigdy nie było. – odparł ogier, po czym zmienił temat. – Mógłbyś mi znaleźć jakąś lepszą lunetę? – spytał, podsuwając kwit od Silver Tapa.

- Luneta do snajperki, minimum czterokrotne powiększenie. – przeczytał na głos, a oczy nieco mu się powiększyły. – A nie za dużo byś chciał?

- To dla Iskry. – wyjaśnił. – Jej karabin snajperski nieco oberwał wczoraj i wymagał naprawy.

- A nie lepiej było wziąć nowy? – zdziwił się. – A do snajperki dodać dwie blaszki o opchnąć mniej ogarniętemu karawanarzowi? – tak właśnie Wujaszek widział robienie interesów w dzisiejszych czasach. Z

drugiej strony, praktyka dodawania ładnych bajerów do gównianej broni i sprzedawanie jej za wyższą cenę była na porządku dziennym. Brało się najtańszy automat, dodawało designerskie blaszki, fantazyjnie wycięty celownik, jakiś chwyt albo szerokie pasy i można było zgarnąć nawet podwójną, jeśli nie potrójną wartość wkładu. Tylko potem młodzi ginęli, bo zachwalany automat rozlatywał się nie wstrzelawszy nawet magazynka.

- Tylko nie mów mi, że nie masz. Prędzej uwierzę, że nie chowasz spirytu na zapleczu.

- Coś się może znajdzie, daj mi tylko poszukać. – burknął, odwracając się tyłem i ruszając w kierunku wielkiego regału stojącego na końcu pomieszczenia. Chwilę rozglądał się po niezbyt pełnych półkach, przyświecając sobie rogiem. Do uszu stalkera dotarło ciche pomrukiwanie Wujaszka.

- Nawet nie wiedziałem, że coś takiego mamy. – dotarło od strony regałów.

- TY nie wiedziałeś co tam masz? – zdziwił się Magister. – Przecież znasz chyba każdy paproch w tym magazynie.

- Najwidoczniej nie. – odparł z nutką radości w głosie. W końcu niecodziennie można znaleźć lornetę termowizyjną i to jeszcze oryginalnie zapakowaną. Wujaszek przez chwilę stał, oglądając dość ciężkie pudełko warte niegdyś więcej niż dwa porządne automaty a dziś praktycznie bezcenne. – Dobra znalazłem. – Powiedział, podchodząc do lady i kładąc na niej podłużną, czarną tubę, która była celownikiem optycznym.

- Nic lepszego nie mogę ci dać. – powiedział do stalkera. – To musi wystarczyć.

- Karabinowy celownik optyczny, wersja zmodernizowana. – rozpoznał, patrząc na lewitowaną przed sobą lunetę. Mimo tylu lat bez ciągłego czytania nadal był w stanie rozpoznać większość modeli i akcesoriów. Niestety ta wiedza najczęściej mu się przydawała tylko po to by zaskoczyć innych i nic poza tym. – Chyba wystarczy. Dzięki wielkie.

- Nie ma za co. Później się rozliczę z Silverem.

- No to cześć, muszę jeszcze zanieść to cudo do montażu. – pożegnał się, pakując ostrożnie celownik do torby.

- Tylko nie zepsuj, bo drugiego nie dostaniesz. – zaciągnął się dymem, patrząc jak drzwi zamykają się za jego znajomym. Wiedział, że wróci tu niedługo i to nie sam. Może wtedy dowie się czegoś więcej o tej niecodziennej wyprawie, na którą oddział Samary miał się niedługo udać. Wpierw tylko pobiorą zapas sprzętu dla małej armii.



Magister wyszedł zadowolony z magazynu i powoli ruszył w kierunku kwatery stalkerów i swojej zamkniętej skrzyni. Już po chwili nachylał się nad otwartym wiekiem, patrząc na zawiniątko ze szmat, z którego wystawał kawałek oksydowanej lufy. Ostrożnie sięgnął kopytkiem w jej stronę, ale zaraz je cofnął. Wciąż nie był pewien czy tego właśnie chce.

Uważnie rozejrzał się wokół, upewniając się, że jest sam. Nie chciał by ktokolwiek go zobaczył z tą armatą. Jeszcze nie teraz. Czekaloby go sporo wyjaśnień dlaczego biegał z tym starym złomem zamiast z taką giwerą i skąd ją w ogóle miał. A tak, może się jeszcze zdecydować na coś innego.

Ponownie sięgnął w głąb kufra, lecz jego kopyto nie złapało za broń, tylko za prostokątną ramkę ze zdjęciem. Stara, wyblakła fotografia przedstawiała trzy rzędy kucyków w wojskowych mundurach i czapkach polowych. Głównie jednorożce i kuce ziemne, ale znalazło się też kilka pegazów. Pierwszy rząd leżał, drugi siedział tuż za nimi, a ostatni stał.

Magister patrzył na zdjęcie swoich przyjaciół ze szkoły. Doskonale pamiętał ich pyszczki, imiona, oraz

to kiedy ich dowódca zrobił tą fotografię. Było to akurat po pierwszym roku, kiedy był największy odsiew. Odpadło wtedy przynajmniej połowa stanu początkowego. Ogier sam się wtedy zastanawiał jakim cudem i jego nie wywalili, orłem w końcu nie był ani też nie mógł się pochwalić super kondycją, ale zdał. Wtedy otworzyła się przed nim kariera wojskowa.

Z tych co byli na zdjęciu do końca studiów odpadło tylko sześciu. Wciąż jednak pamiętał imiona ich wszystkich. Wielu z nich zginęło w dniu kiedy wszystko się zjechało, tylko nieliczni mieli tyle szczęścia co on i zdążyli skryć się pod ziemią. Do dziś z jego oddziału przeżyły tylko dwa kucyki.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w fotografię, wspominając czasy szkolenia. Gdy musieli się czołgać w deszczu, pod ogniem KMów, po uszy zanurzeni w błocie. Albo gdy dowódca budził ich w środku nocy, zarządzając próbne ćwiczenia. Ale to wszystko było niczym w porównaniu z tym co czekało na nich za ciężkimi wrotami.

Magister odłożył zdjęcie i sięgnął po pakunek z karabinem. Trzymając go ostrożnie telekinezą, odwinął część szmat z lufy. Pręt oksydowanej stali zakończony niewielkim tłumikiem płomieni wyglądał jakby automat dopiero co opuścił fabrykę. Żadnych śladów uszkodzeń czy coś. Przez chwilę stał, zastanawiając się czy aby na pewno powinien to zrobić. W końcu się przełamał i ostrożnie schował ten cud techniki zbrojeniowej do juków, upewniając się, że wystająca lufa nie zwróci niczyjej uwagi. Jeszcze nie teraz.



- Jesteś wreszcie. - ucieszył się Silver Tape widząc przyjaciela wchodzącego do małego warsztatu. - Coś długo ci to zajęło.

- Mam celownik i automat. - odparł usprawiedliwiająco. Tak naprawdę szedł okrężną drogą by przemyśleć kilka spraw, ale najlepsze rozwiązanie wciąż mu uciekło. Postanowił więc zaryzykować i wykorzystać daną mu okazję. Czuł, że nie będzie miał następnej.

- No nareszcie. - ucieszył się rusznikarz, biorąc podany celownik. Jego zamontowania nie stanowiło wielkiego problemu dla niego. Nie minęły dwie minuty i było gotowe.

- I już. - oznajmił, patrząc przez celownik zamontowanego w imadle karabinu. - Powinno być dobrze, ale niech se go jeszcze Iskra doreguluje. Pokaż lepiej ten twój nowy karabin.

- Już. - odparł, sięgając po broń z ociąganiem. Mimo podjęcia decyzji, wciąż dręczyły go wątpliwości. Odwinął szmaty odsłaniając ukryty pod nimi sprzęt. Teraz już nie było odwrotu.

- Na plota księżniczki Celestii, skąd to wzięłeś?! - zapytał zszokowany ogier, patrząc na broń wartą więcej niż jego półroczne zarobki. Dotychczas widział taką tylko na plakacie wiszącym pod ścianą, który kupił kiedyś na bazarze do pracowni.

- To długa historia. Nie chcę o tym mówić. - dał mu do zrozumienia by więcej oto nie pytał. Ta historia była przeznaczona na inne miejsce, inny czas. - Możesz go dla mnie obejrzeć i wyczyścić? - Spytał, definitywnie kończąc poprzedni temat. Miał nadzieję, że młody zajmie się bronią i przestanie pytać o jej historię i o Ścierwnika.

- Z chęcią. - odparł, z namaszczeniem biorąc od niego broń i oglądając ze wszystkich stron. Mimo, że po raz pierwszy miał przed sobą ten model, bez problemu znalazł przycisk zwalniający magazynek. Metalowe pudełko wyskoczyło z zaczepów i złapane przez młodego ogiera zaczęło lewitować obok karabinu. - masz zapasowe? - spytał, przyglądając się prostemu pudełku, szerszemu niż w wypadku standardowych karabinów. Wątpił by mieli coś pasującego na stanie magazynu. W zapasach warsztatu też raczej nie było nic podobnego.

- Pięć. - odparł magister, przypominając sobie jak ściągał ładownice z piersi martwego strażnika

karawany. - Trochę mało, dałbyś radę dorobić?

- Myślę, że tak. - stwierdził, oglądając go ze wszystkich stron i analizując konstrukcję. W przeciwieństwie do innych ten nie był łukowaty, tylko całkowicie prosty, a przy tym szerszy i niewiele krótszy. Zdaniem Silver Tapa mieścił około dwudziestu, góra dwudziestu pięciu nabojęw 7,62. Zaczep był na szczęście płytki, co pozwalało na mniejszą dokładność, a sprężyna wysuwająca na mieściła się w broni. W innym wypadku byłby kłopot.

Rusznikarz odłożył na chwilę karabin i chwycił ze stołu suwmiarkę, kartkę i ołówek. Szybko obmierzył magazynek ze wszystkich stron, sprawdził grubość blachy i zaczął rysować na kartce, tak jak go mistrz nauczył. Trochę żałował, że nie ma go teraz tutaj, ale stary ogier ziemski zabrał się z karawaną do metra. Zaprosili go by pomógł opracować prostą i niezawodną broń. Przy okazji chciał się rozejrzeć za sprzętem czy pomysłami.

- Umiesz używać piły włosowej i miarki? - spytał stalkera z nadzieją.

- Piły chyba tak, a miarkę na pewno. - usłyszał w odpowiedzi od nieco zdezorientowanego kucyka. - Po co ci to?

- Będziesz wycinał nowe magazynki. Sam nie zdążę. - wyjaśnił, przechodząc do konkretów. - Tam w kącie stoi kawałek blachy zero siedem. Położysz go na drugim stole, narysujesz taki kształt – pokazał mu kartkę – i wytniesz pięć sztuk. Tylko tak by było jak najmniej odpadów. I ma być prosto. Tylko nie naciskaj za bardzo, bo złamiesz brzeszczot a drugiego nie mam. Ja w tym czasie sprawdzę twój nowiutki automat.

- Dobra, postaram się. - potwierdził bez marudzenia. Co prawda nigdy wcześniej nie musiał robić w warsztacie, ale jak widać i na to przyszła pora. – stwierdził raczej zadowolony. - A co jak skończę?

- To powiedz. A teraz bierzmy się do roboty.

Silver Tape ponownie uniósł karabin by opróżnić komorę nabożową, bijąc się w myślach, że nie zrobił tego od razu. - Niedobrze. - mruknął gdy suwadło poruszyło się praktycznie bez oporu. Na pewno nie miał takiej siły by go nie poczuć, zwłaszcza przy takim kalibrze, więc to musiało oznaczać kłopoty. Szybka rozbiórka broni potwierdziła jego obawy. Mocowanie tłoka gazowego do mechanizmu ładującego było uszkodzone.

Ogier ostrożnie rozłączył mechanizm spustowy po czym wyciągnął uszkodzony mechanizm razem z iglicą i całą resztą. Następnie zaczął to rozkładać by wydobyć połamane elementy. Lewitował dwa kawałki metalu przed sobą, oglądając miejsce uszkodzenia. Gładka powierzchnia złamania świadczyła o sporej wadzie produkcyjnej, która pod wpływem obciążenia doprowadziła do awarii. Nic czego nie da rady naprawić albo zastąpić.

Silver Tape podszedł do szafki z częściami i zaczął przerzucać złom w poszukiwaniu pasującego trzpienia albo czegoś z czego mógł go zrobić. W oko wpadł mu stary karabin magistra, leżący w kącie. Przyciągnął go do siebie i rozłożył kilkoma sprawnymi ruchami. Niestety nie było tu nic odpowiedniego, więc broń z powrotem znalazła się na niewielkim stosie do odzysku, a on ponownie zagłębił się w czeleście szafy, by tym razem wynurzyć się z kawałkiem przyniesionego kiedyś karabinu samopowtarzalnego produkcji gdzieś w podziemiach. Doskonale pamiętał ten patent na dwie sprężyny ze składanego krzeselka zamontowane wzdłuż lufy. Teraz wystarczy drobna przeróbka i będzie w sam raz.

Ochoczo zabrał się do dzieła montując znalezioną część w imadle i chwytając za młotek. Musiał wybić trzpień, co zrobił kilkoma celnymi uderzeniami. Chwycił podłużny walec a resztę odłożył na miejsce i wrócił do karabinu.

Zanim jednak wymienił mały trzpień, który był przyczyną awarii musiał go dopasować. Nie obeszło się bez przycięcia go i przeszlifowania. Musiał to zrobić niezwykle dokładnie, bo za ciasny może się uszkodzić przy montażu, a za luźny wypaść czy się złamać.

- Jak ci tam idzie? - spytał, porównując wykonany element z uszkodzonym. Długość była taka sama a średnica minimalnie większe, ale to nie był problem. Wystarczyło tylko jeszcze jedno przeszlifowanie.

- Całkiem nieźle. - odparł Magister z nutką zadowolenia w głosie. - Kończę wycinać czwarty.

- No to dobrze. - przyznał zadowolony z drobnej pomocy. - Jak skończysz przejedziesz pilnikiem po krawędziach by usunąć zadziory i to będzie wszystko. Dalej sobie poradzę.

- A jak tam automat? - zaciekawiał się błękitny ogier, wracając do cięcia cienkiej, stalowej blachy.

- Bywało gorzej, ale da radę uratować. Pękło jedno małe gówno, ale zrobiłem nowe i zaraz zamontuję.

- A nie odpadnie? - spytał, wspominając widziany dziś rano Zebristański automat wątpliwej jakości.

- Nie bój nic, jak ja zrobię to będzie trzymać. - zapewnił, przygotowując się do wbicia trzpienia na miejsce. Następnie wziął się za oględziny reszty broni, ale nie stwierdził poważnych uszkodzeń. Czekalo go tylko drobne przetarcie pilnikiem w kilku miejscach i będzie idealnie.

- I gotowe. - powiedział Magister po kwadransie, kładąc pięć identycznych blaszek i pilnik na stole obok Silver Tapa.

- W sam czas. - odparł rusznikarz napinając iglicę poskładanego karabinu. W końcu chodziła jak trzeba.

- Zostaw mi jeszcze pięć albo sześć swoich starych magazynków. Bez kulek.

- Po co ci? - spytał nieco zaskoczony stalker.

- Nie mam z czego zrobić sprężyn więc chce wyjąć z tych. - wyjaśnił.

- Racja. - przyznał, przypomniał sobie o tym drobnym szczególe konstrukcyjnym. Szybko opróżnił sześć i podał pomarańczowemu jednorożcowi. Następnie pożegnał się i wyszedł. Chciał jeszcze coś zjeść przed zebraniem. Nie wątpił, że młody zdąży, jak nie na teraz, to do północy na pewno.



W czasie gdy młody rusznikarz zajmował się karabinem Iskry, ta siedziała razem z Piłą w szpitalu. Byli jedynymi pacjentami. Zza pożółkłego i poplamionego parawanu dochodził odgłos stukania, zupełnie jakby ktoś z premedytacją obijał dwa porcelanowe kubki.

- Co tam skrobiesz Piła? - spytała siedzącego na łóżku obok, ogiera, który pisał w starym brulionie ołówkiem chemicznym, co jakiś czas przygryzając koniec.

- A takie tam. - odparł wymijająco. Klacz postanowiła nie naciskać i tak jeszcze nigdy to nic nie dało. Ogier zawsze był małomówny i zamknięty w sobie. Nawet tam na górze, gdzie wszyscy się zmieniali, on stawał się tylko niewiele bardziej otwarty. Rzadko kiedy dawało się z niego wydusić więcej niż jedno zdanie. No chyba, że ktoś go namówił na opowieść. Wystarczyło ognisko, ciemny pokój albo kawałek przestrzeni blisko powierzchni, otaczająca ze wszystkich stron ciemność i odrobina zachęty by wszelkie te hamulce zanikały, a on zaczynał opowiadać.

- Co myślisz o tej całej wyprawie? - zmieniła temat, chcąc się do kogoś odezwać. Medycza nie stanowiła dobrego towarzystwa, choć, jak każdy, chętnie słuchała opowieści salkerki.

- Pójdziemy, zobaczymy. - rzucił niezbyt wyraźnie przez ołówek w pysku. Iskra już chciała coś powiedzieć, ale podeszła do niej lekarka, niosąc w skrzydłach jakąś miseczkę.

- Sugerowałabym ci jednak sobie odpuścić to jedno wyjście. - powiedziała odwijając bandaż z ciała jednorożca. - Może i twoje rany pięknie się goją ale mimo to nie nadajesz się jeszcze tam na górę. - w tych dwóch ostatnich słowach brzmiała delikatna nuta tęsknoty za czymś czego się nigdy nie widziało.

Większość urodzonych pod ziemią uważała powierzchnię za piekło, a opowieści stalkerów, którzy na co dzień stawiali czoła mutantom tylko potwierdzały te opinie. Była też mniejsza grupa kucyków, które miały nieco inne zdanie. W większości byli to starsi, urodzeni jeszcze przed dniem kiedy wszystko się zjebało, ale też niektórzy młodzi. Ich zdaniem, tam na górze był utracony raj, który można jeszcze odzyskać,

a przynajmniej na nowo zacząć kolonizować, niczym przybysze zza oceanów.

- Muszę iść. – odparła z siłą w głosie. – Jestem częścią drużyny i nie mogę ich zostawić. Księżniczka Luna potępia tych, którzy porzucają przyjaciół w potrzebie z powodu błahych spraw.

- Cóż, siłą cię nie zatrzymam. – mruknęła zrezygnowana. Pracowała na oddziale ponad rok i łąła głównie stalkerów. Ci zaś gdy tylko poczuli się lepiej, od razu biegli się kaleczyć na najdziwniejsze możliwe sposoby. A ona musiała ich potem znów składać. - Powinnaś jednak mimo wszystko zostać tutaj. Przynajmniej póki twoje rany się całkiem nie zagoją.

- Nie mogę. Muszę iść.

- Jak chcesz. – westchnęła. – A tak z ciekawości, gdzie idziecie? – spytała. Wczorajszej nocy umknęła jej część podsłuchanej rozmowy i chciała poznać resztę.

- Jeszcze nie wiemy. – skłamała Iskra, starając się nie patrzeć w oczy klaczy. Było to o tyle łatwiejsze, że ta zajmowała się właśnie nacieraniem licznych oparzeń jakąś cuchnącą, zimną maścią.

- Trochę się dziwię, że wychodzicie mimo strat. – kontynuowała, bandażując klacz.

- Szefowa chce dobrać kilku nowych dziś na odprawie. Może wtedy nam powie o co chodzi. – odparła, zastanawiając się, czy powinna to mówić, w końcu mogło to zabrzmieć niczym zaproszenie. A nic nie zapowiadało żeby medyczka sobie specjalnie poradziła tam na górze, wprost przeciwnie. Z drugiej jednak strony przydałby się im jakiś łapiduch na tak długą wyprawę. Jeśli młoda klacz nie zginie jeszcze przed Manhattanem, to może się okazać użyteczna. O ile Samara ją wybierze.

- Poszłabym ale nie wiem czy się nadam. – wątpiła w siebie.

- Tego nikt nie wie przed wyjściem. – odparła Iskra, wspominając wszystkich młodych, jakich zdarzyło jej się obserwować podczas ich pierwszego wyjścia. – Ale jeśli wątpisz, to dobry znak. Nadmiar pewności siebie bywa gorszy niż jej brak.



W czasie gdy Silver Tape klepał nowe magazynki, Samara ponownie udała się do Long Winga, oznajmić mu, że idą. Choć on pewnie i tak to wiedział. Jedni mówili, że wszędzie ma szpiegów, inni, że słyszy przez ściany, a jeszcze inni, że zawsze znajdzie się ktoś kto mu szpetnie słówko. Jak zwykle prawda leżała gdzieś pośrodku.

- A więc jednak idziecie. – powiedział na wstępie nawet jej nie witając. Pytanie skąd wie byłoby bezcelowe. Pewnie nie usłyszałyby prawdziwej odpowiedzi. – Twój oddział podjął decyzję.

- Tak. – odparła sucho. Nie było sensu dzielić się podejrzeniami co do pułapki, którą w ten sposób mógł na nich zastawić. Wszyscy wiedzieli, że nie cierpi stalkerów i gdyby nie ich użyteczność już dawno by się ich pozbył. A w pierwszej kolejności właśnie Samary. Nienawidził jej najbardziej ze wszystkich kucyków w całym schronie. Była twarda, wyszczekana, a co najgorsze potrafiła mu się postawić. Przy tym, dzięki swoim dokonaniom miała posłuch u mieszkańców. Gdyby chciała, mogłaby go spokojnie wykopać ze stanowiska.

- Przysłałam po kwit na sprzęt. – wałnęła prosto z mostu.

- A dużo go wam potrzeba? – spytał z nadzieją na negatywną odpowiedź.

- Głównie spory zapas racji żywnościowych, pochłaniaczy i amunicji. – zaczęła. – Do tego pełne zestawy dla nowicjuszy, a dalej się zobaczy.

- Nie przeginaj. Nie mogę wam dać wszystkiego. Ilu miało by być tych nowych?

- Góra dwóch. Więcej i tak nie ma sensu niańczyć.

- Ech, niech będzie. – zgodził się łaskawie. - Mogę dać wam podstawowy sprzęt dla dwóch nowych, kilka filtrów, trochę racji i po pięć magazynków na głowę, niezależnie od kalibru.

- Taśmy do KMa jeszcze. – przypomniała. – I kilka wojskowych masek przeciwgazowych. Ale tych z szerokim wizjerem.

- Aha i może jeszcze skrzynkę czterdziestoletniego koniaku, co? Góra jedna pełna taśma i nie więcej jak cztery dodatkowe maski. Łącznie z tymi dla nowicjuszy.

- Mało trochę. – stwierdziła. – Liczyłam na przynajmniej dwie taśmy.

- Więcej dostaniecie na Unikornie. – burknął, dając do zrozumienia, że nie da im nic więcej. – To wszystko?

- Tak. – powiedziała, biorąc zapisaną karteczkę. Następnie odwróciła się i wyszła bez pożegnania. Zawsze tak robiła od kiedy została dowódcą, on nigdy nie mówił *żegnam*, czy czegoś w tym stylu, więc czemu ona miała?



Gdy weszła do sporego pokoju blisko wyjścia, wszyscy już na nią czekali. Jej odział siedział pod ścianą zajmując się każdy swoimi sprawami. Kandydaci na stalkerów stał na środku w beładnej kupie, rozmawiając o czymś między sobą. Było ich ośmiu. Starsi i młodzi, klacze i ogiery. Dosłownie cała menażeria, którą dało się zebrać w tym schronie.

- Bacność! - wrzasnęła, dając znać o swoim przybyciu. Bardziej zajęci stalkerzy wzdrygnęli się po czym powoli, ale zdecydowanie ustawili się w szeregu przy drzwiach. Byli do tego przyzwyczajeni. Nie ważne czy tu czy na powierzchni, była ich dowódcą, więc zawsze musieli być gotowi.

Tymczasem grupa kandydatów na stalkerów, jak jeden mąż, podskoczyła w górę prawie pod sufit. Pegazy pozostały tam, razem z resztą wpatrując się w przybyłą. Nawet jeśli nie wiedzieli z kim mają do czynienia, to w ich głowach pojawiły się całkiem trafne przypuszczenia. Niektórzy przełknęli głośno, uświadamiając sobie co ich może czekać. A podróż jeszcze się nie zaczęła.

- Co jest?! Czekacie na specjalne zaproszenie? – rzuciła w stronę beładnej kupy kucyków, które momentalnie zaczęły biegać między sobą, ustawiając się w chaotyczny i strasznie krzywy szereg. Ich postawa i miny pozostawiały wiele do życzenia, ale to dopiero początek. A bywały gorsze. Dwa unoszące się w powietrzu pegazy, wylądowały między pozostałymi, składając skrzydła i stając sztywno. Nawet gdyby oglądał ich generał napruty w trzy dupy, uznałby ich za coś niewartego tytułu Equestriańskiego żołnierza a tym bardziej miana stalkera. Samara dobrze o tym wiedziała ale wiedziała też, że bywało gorzej.

- A więc wy chcecie zostać stalkerami? – zaczęła ruszając w ich stronę. – Jesteście bandą patalchów, której marzy się sława i chwała. – przechodziła powoli przed nimi, patrząc głęboko w oczy. Chciała sprawić na nich wrażenie, twardej, wrednej i nieznoszącej sprzeciwu klaczy. Zupełnie takiej, jak w nieco przesadzonych opowieściach. Nie musiała się nawet specjalnie starać. – Ale nie ma tak dobrze. Tam na górze wcale nie czeka na was błyszczący karabin, mięciutkie wdżianko i mnóstwo przygód, z których wróćcie obładowani łupami niczym ciężarówka. Tam na górze czekają mutanty, promieniowanie, bandyci i wszystko inne co chce was zabić i pożreć. Będziecie mogli być z siebie dumni jeśli przeżyjecie choć jeden dzień.

- A ty co tu robisz dziadku? - Spytała pierwszego z brzegu ogiera. Był to siwiejący jednorożec o wyblakłym, czerwonym futrze i poprządkanej szarymi nitkami, granatowej grzywie.

- Na pobór przyszedłem. - odparł spokojnie. - Słyszałem jak Świrus namawiał kogoś i postanowiłem

spróbować.

- Jak cię zwą i co robisz na co dzień? - spytała. Musiała by mieć dobry powód aby go wybrać.

- Jestem Rusty i zajmuję się agregatem od czasu apokalipsy. - odpowiedział. - Chciałbym wrócić tam. - Wskazał kopytem na sufit.

- To nie ze mną. - rzuciła, przechodząc do następnego kucyka. On powlókł się do wyjścia, odprowadzany wzrokiem przez pozostałych kandydatów. Nikt nic nie powiedział, zastanawiając się czy też go to czeka.

Następny w kolejce był mały kuc ziemski, który wyglądał jakby go dopiero wypuścili po kilku latach w kopalni. Nie był wychudzony, ale cała jego miętowa sierść i krótka, zielonkawa grzywa były uwalane ziemią. Już chciała przejść obok niego, ale pomalowany na żółto hełm z przyczepioną lampą zwrócił jej uwagę.

- Skądś cię kojarzę. Jak się nazywasz? - spytała już nieco spokojniejszym głosem.

- Gofer mnie nazywają. - zaskrzeczał. - Jestem diggerem.

- Aha. - mruknęła sama do siebie. Diggerzy wprawdzie nie byli stalkerami, ale mieli jakieś doświadczenie. - Strzelałeś z czegoś?

- Mam skrócony automat.

- Dobrze. Na razie możesz zostać. Na razie. - podkreśliła, podchodząc do następnego ogiera. Digger odetchnął z ulgą co nie uszło jej uwadze. - A, jeszcze jedno. - odwróciła się. - Kto ci powiedział o spotkaniu.

- Świrus.

- Aha. - zanotowała to sobie w pamięci. Jeśli będzie miała wątpliwości, to spyta właśnie jego.

Następny był brązowy pegaz z blond grzywą i dość długim, postrzępionym ogonem. Na szyi miał zawiązaną starą i nieco zniszczoną chustę a jego spojrzenie zdradzało, że nie jest zwykłym kucykiem.

- Jestem Cowboy. - powiedział, gdy tylko się przed nim zatrzymała.

- Wiem. - odparła. - Jesteś z oddziału Długiego.

Długi był dowódcą pierwszej grupy stalkerów, a jego przydomek bynajmniej nie pochodził od przyrodzenia. Był związany z używanym przez niego karabinem snajperskim kalibru 12,7mm. Nie wiadomo po co nosił taką armatę, w zasięgu nie było żadnych słoń. Nie można było jednak zaprzeczyć, że jego oddział złożony wyłącznie z pegazów i jednorożców świetnie sobie radził. Nie wspominając, że włązili szefowi do dupy bez wazeliny.

- W takim razie powiem ci tylko jedno. - przysunęła się bliżej i spojrzała mu prosto w oczy. - Wypad. - Stojące w szeregu kucyki przeżyły szok. Gdy tylko zauważyli stalkera, byli pewni, że on pójdzie. A tu zonk i doświadczony pegaz wypadł. Ciekawe co będzie dalej.

Cowboy zwątpił w to co usłyszał. Był jedynym w tym gronie, który miał jakiekolwiek doświadczenie na powierzchni, nie licząc oczywiście diggera. Ba. Bez problemu deklasował całą resztę razem wziętą, a ona i tak go wykopała. Już miał zamiar coś powiedzieć, ale spojrzenie jakie mu rzuciła, sprawiło, że zmienił zdanie.

Następny był niebieski ogier ziemski pozbawiony grzywy i ogona. Miał też sporą bliznę po poparzeniu na policzku. Klacz spojrzała na niego pytająco.

Harvest Notitz, krawiec. - przedstawił się. Szczęka Samary opadła. Widziała wiele kucyków, które chciały zostać stalkerami, starych i młodych, ale jeszcze nigdy nie był to krawiec, zawód, który nic nie daje tam na górze.

- Następny. - z miejsca go odrzuciła, odchodząc w kierunku następnego.

- Robisz błąd. - te słowa sprawiły, że zamarła w pół kroku, po czym powoli odwróciła się w kierunku ogiera ziemskiego.

- Won. - wycodziła przez zęby. Wszyscy wokół zamarli, oczekując co będzie dalej. Jednak adresat tych

słów, zamiast potulnie odejść, został na miejscu. Jego upór może i był imponujący, ale teraz tym bardziej go skreślał. Raz jeden wzięła takiego, który jej się postawił w podobny sposób, potem musiała się z nim użerać póki przez własny upór i głupotę nie dał się zabić. Jakoś wtedy za nim nie płakała.

- Dam sobie radę... – próbował ją przekonać, ale to był błąd.

- Wypierdalaj! – warknęła na niego groźnie. – Albo zaraz ci w tym pomogę! – groźba poskutkowała i ogier opuścił ich, strzelając widowiskowego focha. Nikt z pozostałych nic nie powiedział, nie chcieli się narażać.

- A ty coś za jeden? – spytała kolejnego kuca gotowa wyładować się na nim. Tym razem był to młody, pomarańczowy jednorożec o przeciętnej budowie.

- Silver Tape. – przedstawił się. Znał ją nie tylko z historii, kilka razy podrzuciła mu broń, ale nigdy nie została żeby pogadać. Jak z resztą większość stalkerów. – Rusznikarz i złote kopyto. Znam na wylot każdą broń w tych podziemiach. – pochwalił się. Nie żeby to była użyteczna wiedza, ale zawsze coś.

- Umiesz strzelać z czegokolwiek?

- Zdarza mi się sprawdzać broń, ale najczęściej ślepakami. Tak normalnie to może ze dwa razy strzelałem. – przyznał.

- Na strzelnicy kiedyś byłeś? – spytała o mały kawałek, gdzie za drobną opłatą kucyki mogły se postrzelać do tarczy z prawdziwej broni, choć stan tej ostatniej pozostawiał wiele do życzenia.

- Raz. Nie poszło mi najlepiej, ale trafienie czegoś tą kupą złomu, to wyłącznie kwestia szczęścia.

- Kiepskiej baletnicy... – rzuciła, ale jakoś nie zrozumiał przytyku.

- Luźny zamek, skrzywiona muszka, złe spasowanie lufy z komorą... – zaczął wyliczać wady zmęczonego karabinka jakim dysponowała strzelnica. – To się nadaje tylko na części.

- Na razie zostajesz. – oznajmiła zadowolona, przechodząc do następnego, a jednocześnie nasłuchując jego reakcji. Nadmierny wybuch entuzjazmu, czy głośna ulga obniżyły by jego ocenę, ale nie doszło do tego.

Następna w kolejce była masłowa klacz jednorożca o bordowej grzywie. Pierwsza w kolejce klacz nie zrobiła na Samarze pozytywnego wrażenia, ale nie można przecież oceniać książki po okładce, zwłaszcza, że ani Big Sis, ani też Iskra nie zrobiły dobrego, pierwszego wrażenia. Dopiero na górze pokazały co potrafią.

- Lime jestem. – złapała jej kopyto i potrząsnęła energicznie. – U mnie znajdziesz najlepsze żarcie w całym schronie. Wszysciutko świeżutkie i pachnące. – zareklamowała się.

- Handlujesz żarciem? – uniosła brwi.

- Handluję, pichcę, co tylko chcesz. Potrafię zrobić żarcie praktycznie ze wszystkiego, a przy tym jest smaczne.

Perspektywa jadalnego żarcia na odkucu, gdzie zdobycie chociażby ziemniaka graniczyło z cudem, była kusząca. Z drugiej jednak strony była nieumiejąca nic poza tym klacz jednorożca o nadmiernym entuzjazmie. To najczęściej tworzyło wybuchową mieszankę kończąca się kłopotami całego oddziału. Nawet jeśli Świrus był wyjątkiem, który dało się zaakceptować, to znalezienie drugiego takiego było niemożliwe. Samara spojrzała w oczy kandydatki, ale nie było w nich tej magicznej iskry jak wtedy u pegaza. *Nie, ona nie da rady.* – pomyślała.

- Nie tym razem. – odmówiła sucho. Klacz odeszła bez słowa, odprowadzana wzrokiem przez resztę. Wiedzieli, że coś się święci i wybrani zostaną tylko najlepsi. A przynajmniej ci, którzy się najlepiej zapowiadają. – Następna.

- Smart Pile. Od roku łątam stalkerów w klinice. – powiedziała nad wyraz młoda klacz pegaza o beżowym umaszczeniu i błękitnej grzywie.

- Podśluchałaś naszą rozmowę? – spytała, choć wcale nie była zła. Jej głos wydawał się w tym

momencie dziwnie pozbawiony uczuć.

- Tak. – przyznała nieco zawstydzona. – Ale Iskra stwierdziła, że może mogę się przydać.

Samara nie mogła wątpić w słuszność tego argumentu. Przy normalnych wyjściach wystarczała im umiejętność przewiązania rany byle czym i zaciśnięcie zębów w czasie powrotu, ale nie tym razem. Nawet droga do samego metra, to nie jakiś piknik na skraju drogi. Tym razem już mogli potrzebować kogoś kto ich poskłada jakby się wpięprzyli w jakieś gówno? Potrzebowali kogokolwiek, kto ma pojęcie o medycynie. Oczywiście nie spodziewała się po niej, że będzie umiała strzelać. Wprost przeciwnie, prędzej stanowiłaby balast, o który trzeba będzie się martwić. No chyba, że okaże się inaczej.

- Dobra, na razie zostajesz. – oznajmiła po chwili namysłu. Odrzucić ją zawsze mogła. – Kogo mamy dalej? – spytała patrząc na stojącą na końcu klacz ziemską.

- Ground Flow. – wyjąkała cicho, kuląc się pod spojrzeniem weteranki.

- Aha. I czemu chcesz iść?

- Może tam na górze znajdę w sobie odwagę. – zasugerowała tonem w stylu, przepraszam, że żyję.

Patrząc na ten obraz nędzy i rozpacz, Samara nawet nie miała siły na nią wrzasnąć. Ta klacz po prostu bała się własnego cienia i tam na górze czekałaby ją tylko śmierć. Nie od mutantów czy promieniowania, ale ze strachu.

- Cóż, nie nadajesz się. – walnęła prosto z mostu. Nie umiała owijać w bawełnę ani osładzać.

- Przepraszam. – powiedziała klacz, odchodząc.

Na placu boju pozostały trzy kucyki z ośmiu. Kuc ziemski, jednorożec i klacz pegaza. Nie tego się spodziewała, ale taka sytuacja nie była zła. Zamiast kilku tuzinów idiotów i dzieciaków miała ósemkę, z której aż trzy kucyki mogły się do czegoś nadać. Teraz pozostało jej tylko wybrać dwójkę z nich. Chociaż. Może wybór nie będzie konieczny? W końcu digger miał prawie całe potrzebne wyposażenie, broń i doświadczenie. Kombinezon i maskę się wykombinuje. W najgorszym wypadku odrzuci rusznikarza, on i tak ma chyba najmniejszą wartość.

- Młody, umiesz naprawić coś poza bronią? – spytała, nawet nie odwracając się w jego kierunku.

- Wszystko co nie wymaga baterii. – odparł. – A przynajmniej wszystko co mi wpadło w kopyta, głównie wasz sprzęt. Z resztą mogę zawsze spróbować.

- Dobrze. – mruknęła zadowolona. To nadal było niewiele, ale już coś. Szkoda, że nie mogła go sprawdzić przed wyjściem. No ale nie było rady, a raczej czasu. Mogła się jeszcze oczywiście naradzić z ekipą, lecz nie było takiej potrzeby. - Medyczka, znasz się na ziołach i starych lekach?

- Znam miejscowe rośliny, wyposażenie apteczek wojskowych i leki cywilne, które do nas trafiły. – odparła.

- Cóż, a więc została wasza trójka. – oznajmiła im dobitnie, ważąc każde słowo. Chciała spróbować jeszcze jednej rzeczy. – Powiem bez ogródek. Góra wcale nie jest taka jak w opowieściach. Owszem wszystko chce cię zabić, a bandyci potrafią ukrywać się wszędzie, ale pokonanie ich oraz mutantów to nie kaszka z mleczkiem. Tylko w historiach opowydanych przy ognisku długa seria powali każdego, a stalkerzy są niepowstrzymani i zawsze wygrywają. To bujdy. Dlatego spytam ostatni raz, czy jesteście pewni, że chcecie iść?

- Tak. - odpowiedzieli chórem i z werwą. Zrobili tym na niej wrażenie.

- Zatem nie ma już odwrotu, jutro z samego rana wyruszamy. Wtedy też dowiecie się gdzie i po co idziemy.

- A czemu nie teraz? – spytał pomarańczowy jednorożec.

- Bo ja tak mówię. – ucięła. – Teraz wszyscy idziemy po sprzęt. – zakomenderowała, a jej oddział podążył za nią do wyjścia. Przyszli stalkerzy nie zostali w tyle, tylko ruszyli za nimi, zastanawiając się co dostaną.



- Sporo was tutaj. – Powiedział wujaszek, patrząc na ósemkę kucy wchodząca do jego bogatego skarbcza.

- Znajdziesz dla nas nieco sprzętu, wujciu? – spytała, podtykając mu listę zakupów.

- Sporo tego. – stwierdził, patrząc na papier i drapiąc się kopytkiem za głowę. – A co dla nowych?

- Dla niej. – wskazała medyczkę. – Jakiegoś PMa albo subkarabinek, a dla młodego, automat, albo strzelbę.

- Nie trzeba, mam własną. – postanowił wyciągnąć asa z juków w postaci długiej, samopowtarzalnej strzelby wojskowej kalibru 12ga.

- A ty skąd masz broń? – spytała chłodno. W schronie tylko stalkerom, diggerom i strażnikom wolno było mieć broń. Oficjalnie było to ustalone dla dobra mieszkańców, ale niektórzy, w tym Samara, podejrzewali, że Long Wing po prostu boi się buntu.

- Można powiedzieć, że sam zrobiłem. – pochwalił się. – Niby zwykła wojskowa dwunastka, poskładana z dwóch zepsutych, ale dołożyłem też coś od siebie. Nakładka skupiająca zwiększa zasięg i zmniejsza rozrzut, do tego powiększony magazynek na dziesięć nabojów, wygładzone elementy zamka i wyregulowana sprężyna. Dzięki temu działa płynniej, nie zacina się i ma większą moc. Lepszej nie znajdziecie. Miała iść na handel, ale teraz przyda się bardziej. – wyjaśnił.

- No dobra. – westchnęła, po czym zaczęła zgarniać przynoszone przez Wujcia przedmioty. Stare racje żywnościowe trafiły do juków, które wzięli ze sobą, zapelniając je całkowicie. Teraz to z resztą bez znaczenia, potem się przepakują.

Następny podstawił się Piła i zaczął zagarniać skrzynki z amunicją dla całej załogi i taśmę do swojego KMa. Właśnie wyciągał kopyto w stronę kolejnych pudełek amunicji 5,45, gdy Magister w końcu sobie przypomniał o nowej broni.

- Dla mnie 7,62 do nowego karabinu. - powiedział.

- No nareszcie pozbyłeś się tego złomu. - powiedział Wujcio, zabierając z powrotem trzy paczki by wymienić je na odpowiedni kaliber. - Pochwal się co masz za nową armatę na takie kulki.

- Właśnie. - zachęciła Samara, ciekawa co on takie go zdobył. Stawiała na jakiegoś składaka, albo na specjalny towar spod lady.

- Został w szafce. - odparł.

- No to biegaj, daleko nie masz. - ponagliła go, praktycznie wypychając za drzwi.

Zanim Magister wrócił, niosąc owinięty w szmaty karabin, minęło pięć minut. W tym czasie Piła spakował całą amunicję, a Świrus na bieżąco zgarniał filtry i resztę sprzętu wyłożoną na ladę przez Wujcia. Ten zaś kręcił się po tyłach, kompletując dwa zestawy dla nowicjuszy: kombinezon, maska, ładownice, juki, dozymetr z odzysku, broń, magazynki i podkopytną apteczkę z kilkoma automatycznymi strzykawkami z mieszaną adrenaliną, środków przyspieszających krzepnięcie, antyseptycznych i cholera wie czego jeszcze. Może to nie było wiele, ale potrafiło decydować o życiu i śmierci.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Magister, lewitując podłużny przedmiot w brudnej szmacie. Wszyscy rozstąpili się jak tylko się dało w ciasnej przestrzeni, a pegaz zgarnął resztę sprzętu z lady. Jednorożec po dwóch krokach doszedł do wytartego kontuaru i położył na nim pakunek, rozwijając go z namaszczeniem jakby to była najświętsza relikwia. Pozostali otoczyli go szczerlnie, obserwując z zapartym

tchem, wyłaniający się automat.

Skręt Wujcia spadł na blat i poturlał się powoli gdy jego oczom ukazała się tajemnicza broń. Pozostali wytrzeszczyli gały jak tylko się dało.

- Ja pierdolę. - była to pierwsza reakcja Samary, na to co wszyscy mieli przed oczyma.

- Niezła giwera. - przyznał Piła, który jako drugi był w stanie się odezwać. Pozostali po chwili mu przytaknęli, patrząc na wypucony karabin oddziałów specjalnych, wart ponad ćwierć dużej taśmy do KKM. Może nawet trzysta kulek 7,62. Majątek.

- Skąd ją wytrzasnąłeś? - zadała, nurtujące cały oddział, pytanie.

- Znalazłem kilka lat temu, jeszcze zanim trzeci oddział się rozpadł. Od tamtego czasu leżał w szafce i czekał. - Wyjaśnił, nie wdając się w szczegóły. Stalkerzy znali historię Ścierwnika, ale nikt o nim nie wspominał. Nie zasługiwał na to.

- Miałeś tę armatę przez kilka lat, a chodziłeś z takim złodem? - wyrzuciła mu Samara. - Już dawno powinienesz być to wziąć. - była zła. Nawet jeśli świetnie sobie radził z tym co miał, to dodatkowa siła ognia zawsze była w cenie.

- Potraktujmy to jako dar od Luny i cieszymy się, że go ma. - ucięła temat Iskra. Szefowa zmęła przekleństwo. Nie miała nic do religii, ale nie przepadała za takim gadaniem. Nawet ze strony tak dobrego snajpera jak Iskra. Jej zdaniem dawni bogowie, jeśli w ogóle istnieli, zginęli razem ze światem na górze i nie było powodu ich wołać.

- Jeszcze tylko dodatkowy skafander i dozymetr, ale to już z naszych zapasów. - powiedziała Samara, gdy Iskra zagarnęła kombinezony dla młodzieży i ich broń. Mieli to przechować do jutra w kwaterze.

- Na kuca ziemskiego? - spytał Wujcio z niewielkiej części magazynu gdzie stalkerzy trzymali część swojego nieużywanego wyposażenia i zdobytych na górze zapasów. Nie było tego wiele, ale wystarczyło by do pełnego wyekwipowania kilku kucyków.

- Tak, ale mizernego. - odparła Samara, patrząc na niedużego, jak na swój gatunek, diggera. - Mógłbyś jeszcze jakiś gratis dorzucić. - zasugerowała, gdy klacz jednorożca pakowała ostatni skafander do wypchanych juków.

- Ciężko będzie. - oznajmił, chwytając się kopytkiem za podbródek. - I tak dałem wam więcej kulek niż powinienem.

- Na pewno możesz coś jeszcze wyszukać. W końcu to duża wyprawa.

- A gdzie idziecie? - spytał zaciekawiony. Wiedział, że szykuje się duże wyjście i słyszał plotki, ale nic pewnego.

- Kawalek za Manehattan w stronę Filly i Baltimare. - skłamała bez mrugnienia okiem. Postanowiła na wszelki wypadek przygotować sobie bajeczkę, którą będzie mogła sprzedać kilku zaufanym kucom, które w sekretnie zapytają. Ale prawdziwy powód musiał pozostać tajemnicą. - Dziad chce nawiązać kontakt i zobaczyć gdzie jeszcze ktoś przeżył. Tylko pamiętaj, nic o tym nie słyszałeś.

- Wiadomo. - powiedział, oddalając się na chwilę by zaraz wrócić z dużą lornetką. - Porządna optyka nocna i podświetlanie. Nawet w półmroku świetnie sobie radzi.

- Dzięki Wujaszku. - zgarnęła sprzęt. - Do następnego. - pożegnała się, wychodząc. Kucyki podążyły za nią z powrotem do kwatery.



Stalkerzy złożyli torby na podłódze i zaczęli przepakowywanie. Samara im nie towarzyszyła. Zamiast tego stanęła przed nowymi kandydatami.

- Słuchajcie uważnie, bo nie będę powtarzać. Jutro o szóstej rano macie tu być, punktualnie. Najedzeni, spakowani i gotowi do drogi. Wasz nowy sprzęt i broń będzie na was czekać. Jeszcze kilka kwestii organizacyjnych. Po pierwsze, tam na górze bezwzględnie słuchacie rozkazów. Zrozumiano? – cała trójka pokiwała w milczeniu głowami. – No to dobrze. Dalej, z bronią obchodzicie się ostrożnie. Nie chcę dostać kulki w zad od jakiegoś niewydarzonego rambo. No i jeszcze kwestia waszego pakowania. Nie brać zbędnego szmelcu.

- Ty, rusznikarz. – zwróciła się do jednorożca. – Znasz się na broni, więc zgarnij kilka zapasowych części, które najczęściej się psują i najbardziej potrzebne narzędzia, ale takie, których nie da się zastąpić w terenie. Tylko pamiętaj, że sam to dźwigasz.

- Tak jest. – zgodził się, szybko robiąc w myślach przegląd tego co jest niezbędne. Lista okazała się niezwykle krótka, a w zasadzie ograniczyła się do scyzoryka i kilku rolek taśmy.

- Medyczka. Weź bandaż, jakieś leki i wszystko co potrzeba do łątania podziurawionych kulami i pogryzionych przez wszelakie paskudztwa stalkerów. – klacz nieco pobladła na myśl o zszywaniu kogoś na otwartym polu, gdzie kule gwiżdżą jej nad głową, ale przytaknęła.

- Gofer, zabieraj całą amunicję, magazynki i tylko najpotrzebniejszy sprzęt. I tak będziemy mieć spore obciążenie. Jakies pytania? Nie?– zakończyła zanim ktokolwiek zdążył w ogóle mrugnąć. - To odmaszerować. Jutro punkt szósta. I macie ostatnią szansę pożegnać się z rodzinami. Nie chcę żadnych łzawych scen rano.

Zrozumiawszy, że to koniec rozmowy kucyki rozeszły się, zostawiając stalkerów samych. Samara odprowadziła ich wzrokiem póki nie wyszli, po czym przystąpiła do pakowania razem z resztą. Musieli wszystko do jutra przygotować na wyjście. To już nie był wypad na stację z jednym nowicjuszem, nawet nie chodziło o to, że tym razem było trzech. Tym razem ryzyko było zdecydowanie większe, a gra szła o najwyższą dotychczas stawkę. Tu już nie było miejsca na niedoróbki czy odkładanie wszystkiego na ostatnią chwilę. Wszystko musiało być związane na ostatni guzik, by był chociaż cień szansy na sukces. O ile oczywiście całe to przedsięwzięcie to nie jedna wielka mistyfikacja...